Nr. 112. — Rocznik XIX.

Środa, 20 maja 1891.

Kuryer Poznański chodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya: przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya: ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1891 Abtheilung II. strona 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Poznań 19 maja.

Niemiecko-rosyjski traktat handlowy.

Od pewnego czasu obiegają mianowicie po dziennikach niemieckich pogłoski, przypisujące rządowi niemieckiemu zamiar zawarcia traktatu handlowo-celnego — z Rosyą, na wzór traktatu zawartego co dopiero z monarchią austro-węgierską. Na razie trudno sprawdzić, czy i o ile pogłoski te posiadają podstawę realną, czy też opierają się tylko na przypuszczeniu i luźnych kombinacyach. Do ocenienia tego mogą jednakże posłużyć dwa w związku z tą sprawą pozostające zdarzenia. Po pierwsze, że rosyjska rada stanu przyjęła właśnie teraz przedłożony przez Wyszniegradzkiego projekt do nowéj taryfy celnéj, mało co różniącéj się od taryfy dotychczasowéj, a powtóre, że prasa rosyjska wystąpiła w nader gwałtowny sposób przeciw przypuszczalnemu traktatowi temu. Ogłoszenie nowéj taryfy, postanawiającéj nowe dodatki cła na wielu artykułów przywozowych nastąpi w przeciągu kilku tygodni, tak, że nowe postanowienia znajdą zastósowanie począwszy od 1 lipca. Prasa zwalczając myśl układu z Niemcami, opiera się głównie na twierdzeniu, że Niemcy potrzebują wiele rosyjskich płodów surowych, że więc wskutek tego muszą też przyjąć cło od nich na swe barki, a obec takiego stósunku byłoby niedoczynością, mocą układu obniżać cła na artykuły i dobrowolnie pozbawiać się wnych dochodów. Najwyraźniéj traktuje sprawę „Nowoje Wremia“, który to dziennik pisze, co następuje:

„Niemcy poczęli szerzyć wiadomości o możliwem zawarciu traktatu handlowego pomiędzy Rosyą a Niemcami. Zakładając, że niby Niemcy uczyniły pierwszy krok na téj drodze, ale dodają także, iż Rosya chętnie z pewnością pójdzie w tym samym kierunku. Otóż co do tego właśnie, mamy pewne wątpliwości. Przedewszystkiem nietrudno odgadnąć, ku czemu właściwie zmierzają zabiegi naszych dobrych sąsiadów. Wiadomo powszechnie, że Niemcy są dla Rosyi bardzo poważnym konsumentem zboża, przez nią produkowanego; wprowadzając wysokie cła przywozowe, Niemcy przypuszczały, że zniewolą nas do pewnych ustępstw celnych; same cła nazwano „bojowemi“. Istotnie, na razie cła niemieckie przyniosły szkody rólnictwu rosyjskiemu, ale też jeszcze dotkliwiéj zaciążyły na przemyśle niemieckim przez podniesienie cen zboża. Zyskali na cłach tylko niemieccy producenci zbożowi: zaś w ostatnich latach nieurodzajnych, szkodliwość wysokich ceł zbożowych zjawiła się w całéj pełni i wywołała silne do zrozumienia niezadowolenie (?) kras robotniczych i przemysłowych. Wyraziła się też silna agitacya przeciwko cłom zbożowym i poważne (?) rozdrażnienie przeciwko stanowi, dla którego dobra wysokie opłaty celne utrzymują się dotąd, bez względu na całkiem oczywistą i niewłaściwość. (?! Red.) Bardzo przeto naturalną jest rzeczą, że Niemcy myślą w sposób poważny o zniesieniu ceł, tak samo, jak to uczyniła Francya u siebie. Wierzymy święcie, że Niemcy pragną zrobić coś na nas, pod pozorem, że czynią nam pewną łaskę, ale czyżby Niemcy poważnie przypuszczali u nas tak znaczną dozę naiwności!

„Widoki urodzajów na rok bieżący są mniéj lub więcéj wiadome. W Niemczech zapowiadają się one gorzéj, niż gdzieindziéj. Dużych zapasów zbożowych ma nigdzie, a w obec tego wszystko nie przypuszczać, że cła „bojowe“ najdotkliwiéj dadzą się uczuć samym Niemcom. O cóż mielibyśmy się niepokoić? Wspomnieliśmy, gdy cła spadały na nas; gdy one spadną w pierwszym rzędzie i całym swym ciężarem na Niemców, cóż to nas obchodzić może.

„Ale niezależnie od zniesienia ceł zbożowych, zniesienia potrzebnego samym Niemcom, traktat handlowy z Niemcami nie może mieć dla Rosyi poważnéj doniosłości i to pod żadnym względem. Dla czegóż więc za misę szoczewicy mielibyśmy otwierać podwoje dla wyrobów niemieckich, które napłynęłyby do nas ze szkodą przemysłu krajowego? Byłby to z naszéj strony postępek całkiem sprzeczny nie tylko z naszym interesem, lecz z logiką i rozsądkiem. Ale być może, że w zamian na naszą naiwność Niemcy puściłyby na swe targi także inne nasze produkty i wyroby oprócz zboża. Otóż pod tym względem wątpliwą jest rzeczą, czy Rosya zrobiłaby jakikolwiek interes na zamianie kukułki na jastrzębia. Przemysł rosyjski potrzebuje głównie obrony przed współzawodnictwem Europy, zaś dla płodów samych targi niemieckie nie przedstawiają interesu. Gdyby Rosya potrzebowała szukać zbytu dla swych płodów i półfabrykatów, to zwróciłaby się ku Francyi, z którą zawarcie traktatu jest i z wielu innych względów bardziéj pożądanem, niż traktat z Niemcami. A jednak stosunki handlowe z Francyą są dotychczas w porównaniu z stosunkami z Niemcami, daleko gorsze. Gdy obroty handlowe z Niemcami dosięgają setek milionów, to z Francyą dochodzimy zaledwie do dziesiątków milionów.

„Wszystko to, co wyżéj, doprowadza nas do wniosku, że głosy prasy niemieckiéj o traktacie handlowym rosyjsko-niemieckim, są wyrazem jednostronnych dążeń Niemiec, i że są po prostu mylnemi, jeżeli przedstawić pragną rzecz całą tak, jak gdyby zawarcie traktatu pożądanem było także przez Rosyą.“

W artykule powyższym jest wiele przesady, a zawarte w nim zapatrywania na kwestyą ceł zbożowych w Niemczech opierają się na jednostronnych informacyach pism wolnomyślnych. Mimo to jest artykuł ten głosem bardzo wyraźnym i dla tego zasługuje na uwagę.

Telegramy.

Wiedeń, 17 maja. Marszałek Izby panów odczytał wczoraj w Izbie odręczne pismo cesarza, w którém monarcha dziękuje za wiernopoddańczy adres Izby. — „Fremdenblatt“ zapewnia, że pogłoska o wysłaniu okrętu wojennego do Korfu jest bezpodstawną. Na wyspie téj przebywa bowiem obecnie tylko jeden żyd, poddany austryacki, który zamierza zresztą Korfu bezzwłocznie opuścić.

Praga, 17 maja. Arcyksiążę Karol Ludwik wyraził burmistrzowi praskiemu szczere swe zadowolenie i uznanie dla władz miejskich z powodu pięknego przebiegu uroczystości otwarcia wystawy i świetnego jéj rezultatu. Arcyksiążę oświadczył daléj, że rozliczne dowody i objawy lojalności miłe na nim sprawiły wrażenie, co polecił zakomunikować publiczności, dodając, że nie omieszka donieść o nich cesarzowi.

Tryest, 18 maja. Wczoraj przybyło tu na parowcu „Lloyda“ dziewięć rodzin żydowskich z wyspy Korfu, liczących razem 50 głów. Z tych 13 jako pozbawionych wszelkich środków do życia, umieszczono w szpitalu żydowskim. Prywatne depesze donoszą, że w tych dniach przywiózł parowiec rządowy na wyspę 90 pieszych i 9 konnych żołnierzy greckich. Ludność żydowska oczekuje z wielkiém utęsknieniem powrotu konsula włoskiego, p. Berio, ponieważ zastępca jego, Grek z pochodzenia, jest względem żydów wrogo usposobionym.

Bruksela, 17 maja. Położenie w okolicach strejkowych nie zmieniło się prawie wcale. W Brukseli panuje spokój.

Paryż, 17 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu rady ministrów podpisał prezydent Carnot amnestyą dla wielu osób, skompromitowanych przy ostatnich rozruchach w Fourmies i w innych miastach. Amnestya ta ułaskawia ogółem 80 osób. Wykluczeni od ułaskawienia zostali tylko ci, którzy dopuścili się zamachów morderczych na konstablów policyjnych, urzędników i żołnierzy.

Paryż, 17 maja. Import do Francyi w miesiącu kwietniu wynosił w tym roku 433 miliony franków, — a więc o 87 milionów więcéj, aniżeli w tymże miesiącu roku przeszłego. Materyałów surowych było w sumie téj za 237 milionów. Zboża importowano za 14 milionów więcéj, aniżeli w roku przeszłym.

Paryż, 18 maja. Prezydent Carnot udał się wczoraj w towarzystwie ministrów Constansa i Bourgeois do Limoges, gdzie ludność miejscowa zgotowała mu bardzo sympatyczne przyjęcie. Wśród grzmiących oklasków „Vive Carnot“ słyszano jednakże tu i owdzie okrzyk „A bas Constans“ — za co aresztowano 5 osób. Zresztą porządku ani spokoju nie zakłócono.

Paryż, 18 maja. Kardynał Rampolla polecił na życzenie Ojca św. Arcybiskupowi w Cambrai, aby proboszczowi w Fourmies wyraził szczere uznanie Ojca św., z powodu taktownego postępowania podczas zaburzeń w dniu 1 maja.

Paryż, 18 maja. W okolicy Belfortu i Nancy spadły wielkie śniegi. Wierzchołki gór okolicznych pokryte są grubym białym całunem. I z innych miast donoszą, że w nocy wczorajszéj padał śnieg. W całéj Francyi panuje dotkliwe zimno.

Paryż, 18 maja. Tutejsi reprezentanci powstańców chilijskich zapewniają, że położenie prezydenta Balmacedy jest bardzo krytyczne, i przepowiadają rychłe zwycięztwo rewolucyi. Zapewnienia te nie zasługują atoli na zupełną wiarę. Między innemi twierdzą reprezentanci, że prezydent Balmaceda zaproponował powstańcom wymianę jeńców. Przywódzcy powstańców odpowiedzieli, że zgodzą się na propozycą tę tylko pod tym warunkiem, jeżeli Balmaceda zaniecha dalszych aresztowań osób podejrzanych o stósunki z powstańcami, i że uwolni wszystkich uwięzionych dotychczas obywateli.

Londyn, 17 maja. Influenca szerzy się tu w sposób zatrważający. Z członków parlamentu zachorowało na chorobę tę 87, pomiędzy innymi wszyscy prawie przywódzcy obu stronnictw. — Dziennik urzędowy publikuje dekret ogłaszający protektorat angielski nad krajem Nyassa. — Delegaci górników szkockich postanowili wydać manifest, w którym w myśl uchwał kongresu paryzkiego, wzywają do składek na rzecz górników strejkujących w Belgii i w innych krajach, oraz do ograniczenia produkcyi węgla na potrzeby własnego przemysłu.

Rzym, 18 maja. Tekst łaciński nowéj encykliki papiezkiéj rozdany dziś został kardynałom. Encyklika ta nosi tytuł: „De conditione opificum.“

Rzym, 18 maja. „Ajencya Stefaniego“ dowiaduje się, że jeneralny gubernator Masowy, jenerał Gandolfi, nie godząc się na zatwierdzone przez Izbę oszczędności w budżecie kolonii, podał się do dymisyi.

Lizbona, 16 maja. Położenie niezmienione. Według obiégających tu pogłosek nastąpiła dymisya gabinetu tylko dla tego, ponieważ minister finansów stanowczo zażądał dymisyi, a inni członkowie nie chcieli zrywać solidarności. W skład nowego gabinetu wejdą prawdopodobnie następujący panowie: Hr. San Januario (jako prezes i minister wojny) Telles Vasconelles (jakó minister spraw wewnętrznych) — a Carvalho (j. m. finansów), daléj hrabia Macedo jako minister spraw zewnętrznych i panowie Julio Vilhena i Castel Branco. — Z powodu zawarcia nowego układu z Anglią zwołane zostały kortezy na dzień 24 maja.

Białogród, 18 maja. Ministrowie Pasicz i Czaja byli wczoraj u królowéj Natalii, w celu nakłonienia jéj do dobrowolnego opuszczenia Serbii. Ponieważ jednakże otrzymali odpowiedź odmowną, *polecił Pasicz prefektowi policyi wydalić królową przemocą.* Prefekt rozkazał wskutek tego zamknąć wojskiem ulice, wiodące do pałacyku królowéj, a dworzec kolejowy otoczyć żandarmami, i udał się do królowéj, gdzie dotychczas przebywa. Na dziedzińcu pałacu oczekuje na królową powóz, strzeżony przez żandarmów, na ulicach zebrał się tłum ciekawych.

Białogród, 17 maja. Minister wojny podał się podobno do dymisyi, ponieważ skupczyna nie chciała przystać na podwyższenie kadrów armii.

Bukareszt, 18 maja. Były prezes ministrów Jan Bratiano, umarł przedwczoraj w nocy. Król złożył dzisiaj wdowie wizytę kondolencyjną. — Z okazyi 25-letniego jubileuszu rządów króla Karola, ofiarowała królowa 200,000 fr. na budwę kasyna dla studentów uniwersyteckich. — Przedwczoraj wieczorem dało się tu uczuć silne trzęsienie ziemi w kierunku ku Jassom.

Ateny, 18 maja. Car odpowiedział na telegram króla długim telegramem, w krórym zaznacza, że bohaterski czyn księcia greckiego Jerzego, wzmocni jeszcze węzły, łączące rodzinę carską z królewską rodziną grecką.

Ateny 18 maja. Rząd wyznaczył 12 tysięcy fr. na wsparcia dla rodzin żydowskich wyspy Korfu, poszkodowanych podczas rozruchów ostatnich. — Ze źródła urzędowego pochodzące wiadomości stwierdzają, że dzięki energii nowego prefekta, nastąpiło na wyspie Korfu znaczne już uspokojenie umysłów. Przedwczoraj pootwierano w trzech ulicach dzielnicy żydowskiéj sklepy na nowo. Wczoraj wysłano tamdotąd kompanią pionierów. — Dzisiaj przybyła na wyspę Korfu na dłuższy pobyt ekscesarzowa Eugenia.

Petersburg, 17 maja. W tych dniach wyruszyła z Samarkandu w głąb Azyi, do Pamiru i Kafiristanu, nowa ekspedycya rosyjska pod dowództwem kapitana Barczewskiego. — Hr. Szuwałow odjechał wczoraj do Berlina. — Minister serbski Wuicz i pułkownik Diurgicz otrzymali wysokie ordery i powrócili do Białogrodu.

Petersburg, 18 maja. Urzędowy telegram z Japonii opiewa, co następuje: Zamachu na carewicza dokonał policyant japoński Tsinda Mitsuso i to w chwili, w któréj carewicz w małym wózku wjeżdżał do Otsu. Ciągnący wózek Japończyk powalił napastnika na ziemię, a inni wyrwali mu szablę, przyczém ranili go niebezpiecznie. Carewicz otrzymał za jedném cięciem wskutek odskoczenia szabli dwie, 7 i 9 cm. długie rany, które atoli już są zagojone. Śledztwo w biegu.

Tokio, 18 maja. Cesarz japoński wydał pod datą 11 b. m. orędzie, w którém wyraża ubolewanie swe z powodu zamachu na carewicza i poleca ukarać surowo sprawcę zamachu, „który haniebnym czynem swym mógł był zakłócić dobre stósunki z dobrym sąsiadem, z Rosyą.“

Jeszcze w sprawie wystąpienia ks. dr. Jażdzewskiego.

Z referatu, jaki odebraliśmy z Berlina, wynieśliśmy niewzruszone przekonanie, że poseł ks. dr. Jażdzewski wbrew uchwale Koła polskiego nie tylko dnia 2 maja w mowie swéj wystąpił przeciwko panu jenerałowi Capriviemu, ale że w dniach 6 i 8 maja występował przeciw hr. Zedlitzowi przeciwko ogólnemu zdaniu swych kolegów. Takie same informacye miał „Dziennik Poznański“, zarzucając ks. dr. Jażdzewskiemu wprost zerwanie solidarności Koła.

Na to nadesłał ks. dr. Jażdzewski „Dziennikowi“ ze Środy następujące sprostowanie:

Środa, 13 maja.

Na twierdzenie zawarte w nr. 107 „Dziennika Poznańskiego“ z dnia dzisiejszego, jakobym wbrew uchwale Koła polskiego ponowne stawiał pytania do p. ministra oświecenia w sprawie jego rozporządzenia szkólnego, oświadczam, że o jakiejkolwiek uchwale Koła, któréj granice byłbym przekroczył, nic mi zgoła nie jest wiadomo.

Jak będę zasadniczo traktował sprawę memoryału kolonizacyi, jakie ewentualnie postawię postulata i pytania do rządu, wyjaśniłem na posiedzeniu Koła w dniu 30 kwietnia r. b. i nie słyszałem z ust żadnego obecnego posła przeciwnego zdania. Téj méj własnéj wytycznéj trzymałem się w przemówieniu mojém w dniu 2 maja r. b.

Co się tyczy przemówienia mego z dnia 8 maja, podjąłem go się dopiero na posiedzeniu plenarném z powodu zamierzonego przemówienia posła górnoszlązkiego p. Zaruby i mówiłem tak, jak mi się to wydawało stósowném i pożyteczném w interesie sprawy naszéj, bo do tego czułem się uprawnionym jako członek komisyi parlamentarnéj. Czy moje uwagi odnośne do reskryptu z dnia 11 z. m. były słuszne, przyszłość pokaże.

Tyle co do strony faktycznéj poruszonéj sprawy.

Z szacunkiem i poważaniem

Ks. dr. Jażdzewski.

Księdzu dr. Jażdzewskiemu przyszedł równocześnie w pomoc prezes Koła polskiego, p. L. Czarliński, który równocześnie nadesłał redakcyi „Dziennika“ pismo téj treści:

Zakrzewko, 14 maja.

W wczorajszym numerze „Dziennika Poznańskiego,“ w artykule: „Z powodu obrad pruskiéj Izby deputowanych nad etatem ministerstwa oświecenia“ mieści się pożałowania godna niedokładność, zawierająca ciężki a nieuzasadniony zarzut przeciw członkowi Koła polskiego, posłowi ks. dr. Jażdzewskiemu, który bezzwłocznie odeprzeć, tak ze względu na Koło same, jak i na społeczeństwo nasze uważam za swój obowiązek. Autor rzeczonego artykułu twierdzi, że „ks. dr. Jażdzewski czuł się spowodowanym do postawienia wbrew uchwale Koła“ itd.

Oświadczam niniejszém, że żadnéj pod tym względem uchwały Koła nie było. Stwierdzam nadto, że poseł ks. dr. Jażdzewski jeszcze na początku tego posiedzenia żadnego nie miał zamiaru przemawiać; dopiero wystąpienie posła Zaruby, po którego wywodach odezwanie się także z polskiéj strony zdawało się być nieodzownem, a inny członek Koła, któremu z wiedzą i zgodą posła ks. dr. Jażdzewskiego to uczynić poruczono, późniéj się nie zdecydował, skłoniła posła ks. dr. Jażdzewskiego do zabrania głosu.

Taki jest przebieg sprawy, mogącéj ze względu na obraną formę nie znaleść powszechnego poklasku, lecz materyalnie nie dającéj najmniejszego powodu do podniesienia kwestyi przestrzegania solidarności.

Łaskawego Pana Redaktora upraszam uprzejmie o przyjęcie tych słów kilku do swego pisma, Szanowni moi Koledzy zaś zechcą wybaczyć, iż bez porozumienia się z nimi — wśród feryi i z powodu nagłości sprawy tu się odezwałem.

Z szacunkiem

L. Czarliński,
prezes Koła sejmowego.

Mimo to wszystko „Dziennik“ obstaje przy swém twierdzeniu i ponownie oświadcza, że według jego informacyi posłowie na dniu 2 maja uznali wnioski i postulata ks. dr. Jażdzewskiego za niewłaściwe w obecnéj chwili i za nieodpowiadające widokom polityki Koła. Otóż „Dziennik“ w sprawie téj pisze, co następuje:

„W obec powyższych dwóch listów, tak posła ks. dr. Jażdzewskiego, jak i prezesa Koła L. Czarlińskiego czujemy się w obowiązku dać z swéj strony następujące objaśnienie, które opieramy na informacyach, jakie zaczerpnęliśmy od Kół naszych poselskich.“

„Otóż sprawa memoryału kolonizacyjnego i sposobu wystąpienia w obec niego w Izbie deputowanych omawianą była na posiedzeniu Koła polskiego w dniu 30 z. m. Na posiedzeniu tem zgodzono się, aby mówca z Koła polskiego ograniczył się jedynie na krytyce ustawy kolonizacyjnéj i memoryału, a wcale nie stawiał żadnych postulatów i żądań. Ks. dr. Jażdzewski postąpił inaczéj, przez co wywołał znaną odpowiedź kanclerza rzeszy, jenerała Capriviego. Wskutek tego — jak nas zapewniają — zwołanem zostało Koło polskie sejmowe w dniu 3 b. m., na którem zebraniu wszyscy obecni posłowie uznali wystąpienie ks. dr. Jażdzewskiego, a mianowicie stawione przez niego pytania i postulaty do ministra w téj chwili za nieodpowiednie i niestósowne. Tem samem pośrednio zapadła uchwała co do występowania posłów naszych przy budżecie ministerstw, a zwłaszcza ministerstwa oświecenia. W przemówieniu swem poseł ks. dr. Jażdzewski nie zastósował się do tego, a przez to wywołał znane oświadczenie ministra, wcale dla społeczeństwa naszego nie dodatnie. Na takich zatem informacyach z przebiegu sprawy przyszliśmy do przeświadczenia, że nie ma jednolitości w Kołach sejmowych i że posłowie nie stósują się do wskazówek na posiedzeniach podanych i wyłuszczonych. Że przy takiéj procedurze zaciera się solidarność, owa podstawa Kół polskich — chyba nie potrzebujemy się rozwodzić. Uważając zaś to za nieodpowiednie i nawet szkodliwe, w artykułach naszych zwróciliśmy na to uwagę, żądając zaprowadzenia jednolitości co do polityki naszéj w sejmach, oraz co do przestrzegania solidarności.“

Tyle „Dziennik Pozn.“ My niestety możemy tylko poprzeć to orzeczenie „Dziennika“, gdyż i nasze informacye nie inaczéj opiewają. Nie wiemy, jak i co mówiono na posiedzeniu Koła dnia 30 kwietnia, ale to wiemy, że dnia 3 maja w Kole polskiem nie pochwalono wystąpienia ks. dr. Jażdzewskiego.

W obec takiego położenia rzeczy potrzebaby koniecznie *autentycznéj deklaracyi urzędowéj Koła polskiego. czy ks. dr. J. postąpił wbrew uchwale Koła — lub nie?*

Nasza młodzież uniwersytecka.

Naród nasz, w tak twardych żyjący okolicznościach, potrzebuje ludzi światłych, w rozmaitych zawodach gruntownie wykształconych i duchem religijnym przejętych, bo tylko tacy zbawiennie dla społeczeństwa działać mogą. Brak oświaty i głębszego religijnego uczucia i ztąd pochodzące zapoznanie obywatelskich obowiązków doprowadziły nas do upadku. Podźwignąć nas z niego mogą tylko praca i religia. Że zaś nabycie wiedzy Polakowi utrudnione, bo w państwie niemieckiem tylko w niemieckim języku kształcić się nam wolno, pod rosyjskim zaś rządem nawet liczba uczniów szkół publicznych ograniczona, a w naszym, materyalizmem na wskroś przejętym, wieku nad chrześciańskiemi zasadami biorą górę pogańskie wyobrażenia i niemoralne dążności, które w jednostkach przytłumiają wszelkie szlachetniejsze uczucia i wyziębiają miłość do rodzinnego kraju i narodowych ideałów, przeto każdy akademik polskiéj narodowości wszelkiemi siłami starać się powinien nie tylko umysł swój pożytecznemi wzbogacić wiadomościami, bo oświata i praca naród wzbogaca, ale też w sercu swojem zachować wiarę, któ-

rą mu kochająca matka w pacholęctwie wszczepiła, bo religia jest podstawą wszelkiéj mądrości. Takim duchem ożywiona była młodzież akademicka za czasów Zana i Mickiewicza, i dla tego też wydała z łona swego mężów, których imiona cały naród polski ze czcią i uwielbieniem wspomina.

A jakże się teraz dzieje? Niestety, od kilku lat pojawiają się oznaki, które nie świadczą korzystnie o naszéj młodzieży. Żywo mamy w pamięci owe pod każdym względem niestósowne wystąpienie młodzieży lwowskiéj w sprawie pomnika potępionego przez Kościół ateusza, Giordano Bruno, owe zatargi młodzieży krakowskiéj z władzą uniwersytecką i jéj wyprawę do Ojcowa; a jak młodzież galicyjska, tak i warszawska okazała się niedojrzałą i nierozsądną w sprawie obchodu stuletniéj rocznicy Konstytucyi 3 maja, co jest oczywistym dowodem, że nie pojmuje ona obowiązków, jakie na niéj ciążą. Spokojnie pracować, a nie zajmować się polityką, to jéj jedynym celem być powinno, bo nie ma jeszcze ani dosyć doświadczenia, ani dosyć nauki; za studenckie zaś wybryki całe społeczeństwo pokutować musi.

Nie mniéj smuci nas postępowanie młodzieży z pod zaboru pruskiego. Pomiędzy berlińskimi akademikami już się odzywały głosy, sławiące panslawizm i socyalizm, co zaś do moralnego zachowania się niektórych z młodzieży naszéj, to nader niepochlebne słyszeliśmy sądy mężów zacnych, poważnych i nieuprzedzonych, którzy bliżéj ją poznawać mieli sposobność. Są to widocznie skutki walki kulturnéj, wśród któréj młodzież szkólna nie pobierała albo wcale nauki religii, albo też w niemieckim języku, który do serca jéj przemawiać nie mógł. O ileż wyżéj stoją akademicy niemieccy katolickiego wyznania, połączeni w związki, które każdego członka z pośród siebie wykluczają, jeśli nie wypełnia przykazań kościelnych lub nie postępuje sobie moralnie! Nie można się więc dziwić, że o polskich akademikach wyrażają się Niemcy z lekceważeniem i niechęcią, a niejeden z ich postępowania nabiera nieszczególnego wyobrażenia o całym narodzie. Wstyd to doprawdy, że synowie nasi nie starają się zjednać sobie szacunku obcych. Gdyby kraj swój prawdziwie miłowali, postępowaliby sobie inaczéj, pamiętni na to, że każdy z nich jest wśród niemieckiéj ludnosci przedstawicielem swego narodu i że świętym jest jego obowiązkiem zaszczyt mu przynosić. Nie twierdzimy, że wszyscy nasi akademicy zasługują na naganę, ogólnie jednak nie zażywają oni dobréj sławy, jak o tém ku wielkiéj naszéj boleści niejednokrotnie przekonać się mogliśmy.

Szkodę wielką wyrządził nam były minister Gossler, znosząc polskie towarzystwa uniwersyteckie, bo one chroniły jednostki od zboczeń. Teraz młodzieniec, puszczony samopas i pozbawiony kierownictwa starszych i rozsądniejszych kolegów, nadużywa wolności i rzuca się w wir często niedozwolonych przyjemności, naśladując owych „burszów“ niemieckich, o których pisaliśmy niedawno temu. Wśród takich zaś rozkoszy nie tylko podkopuje swe siły fizyczne i umysłowe, ale zapomina także o pracy i obowiązkach swych religijnych. Jakaż zaś przyszłość czeka naród, którego młodsze pokolenie takim idzie torem? Cóż nam po ludziach, którzy z niemieckich uniwersytetów, zarażonych nowożytnem pogaństwem, wychodzą bez wiary i silnych podstaw moralnych? Religia jest jedną z walnych warunków bytu narodu.

Upad wisi nad grzeszemi,
Upad nieuchroniony,
Nad narody przeklętemi,
Kędy Bóg zapomniony.

Dlatego zwracamy się z prośbą i napomnieniem do naszéj młodzieży uniwersyteckiéj, aby owe słowa Dawidowe miała zawsze w pamięci. „Naród wielki upaść może — powiedział Staszyc — ale zginąć tylko nikczemy“, a nikczemnym się staje, skoro nie oddaje Bogu, co jest Boskiego.

Listy Unitów.[1])

Wyobraźnia starożytnych otoczyła świat podziemny pięciu rzekami, z których pierwsza trwogą i strachem przejmowała duszę, druga wyrażała mglistą niepewność, trzecia znaczyła boleść i cierpienia, czwarta wzięła nazwę od nudów i ziewania, ostatnia zaś groziła tem, co starożytni uważali za najstraszniejsze, tj. zapomnieniem. — Bali go się tak bardzo, że wzdłuż „Królowéj dróg“, wiodącéj do Rzymu na południe przez całe Włochy, stawiali rzędem po obydwóch stronach grobowce, aby uchronić swe imię od zapomnienia. Coś z téj obawy zostało też chrześcianom, a Dante, oprowadzany w „Boskiéj Komedyi“ po okręgach podziemnego świata, wciąż spotyka cienie, które go proszą, aby je żywym na świecie przypominał.

Ten świat podziemny przychodzi mimowoli na myśl, gdy się ma sprawę z Unią, która od lat 16 urzędownie już zabita i pogrzebiona — i gdy się czyta listy Unitów, wygnanych przed 4 laty za wierność tejże Unii, aż za góry Uralskie, do Orenburskiéj gubernii. Oni się proszą w tych listach, żeby ich przypominać żywym, a to tem bardziéj, że zapomnienie równałoby się śmierci — głodowéj. To też niech służy za odpowiedź, jeźli mi kto brał za złe, że publikowaniem listów, pisanych do mnie przez Unitów, narazić mogę wygnańców na większą jeszcze zemstę wroga: jakby mogło jeszcze być coś gorszego nad śmierć głodową!

Pod tym względem osiągnęła publikacya ta skutek nadspodziewany, o jakim nawet marzyć nie śmiałem, bo faktycznie 42 rodziny żyły prawie wyłącznie ofiarnością przez to rozbudzoną. Szczęśliwy początek, zrobiony przez kilku duchownych wielkopolskich, znalazł naśladowców tylu, że skutek przeszedł wszelkie moje oczekiwania, a może i najśmielsze wygnańców nadzieje. Dosyć wspomnieć, że otrzymałem jednorazowy datek kilkuset złr. od kogoś, który wyraźnie sobie zastrzegł, żebym nazwiska jego nie wymieniał. Szanując tę wolę, mogę tylko nadmienić, że mąż to jest wielkiego serca i olbrzymiego w sztuce geniuszu, ale wcale nie bogaty. Przedewszystkiém należy się dwom Redakcyom: „Czasu“ i „Kuryera Poznańskiego“, ze strony wygnańców podziękowanie za to, że w zbieraniu składek pośredniczyły. Wielkopolska szła przytem w zawody z Małopolską, ale większa część składek, dawanych w Krakowie, pochodzi od bezimiennych, którzy się boją zemsty wroga. Dla tego i ja także otrzymywałem wprost na moje ręce nadsyłane pieniądze, albo bezimiennie, albo z prośbą o niewymienianie nazwiska. Otrzymałem między innemi dwa razy bezimienny list z Litwy, w którym tłomaczono brak podpisu tem, że posyłano przez granicę do Prus, więc jeśliby list z pieniędzmi został schwytany, toby przynajmniéj nazwisko pozostało w ukryciu. W skutek téj niesłychanéj ofiarności mógłem też dotąd wysyłać i stósunkowo znaczne jałmużny, które — dzięki Bogu — wszystkie doszły miejsca przeznaczenia. Obecnie mam kasę znowu pustą, a że na zimę będzie znowu trzeba myśleć o ratowaniu tych nieszczęśliwych od głodu, przeto podaję do druku nową część listów wygnańców.

Zabierając się jednakże do tego, żeby z po za Letejskiéj rzeki zapomnienia wyprowadzić te żywe dusze męczenników i wyznawców świętéj wiary katolickiéj, mimowoli muszę się lękać rzeki Kokytos: nudów i ziewania, bo skargi i narzekania z natury rzeczy muszą się przykrzyć i nudzić, tém bardziéj, że się powtarzają tak często. Ale tém się pocieszam, że to przecież są narzekania braci naszych, a nie obcych, więc oddźwięk znajdą we wszystkich sercach bratnich. One coś więcéj nawet znaczą, bo nazwać je można śmiało nauką i zbudowaniem dla nas, jak czcić tę świętą wiarę katolicką, naszych praojców spuściznę, gdy lud prosty dla niéj tyle tracić i tyle cierpieć potrafi.

Wydane przezemnie w przeszłym roku listy [2]), stanowić będą część pierwszą; w niniejszéj części drugiéj, zamieszczam nowych listów 25 (21—55).

Tak, jak przy poprzednich listach, tak i tutaj trzymałem się ściśle dosłownego brzmienia listów oryginalnych, poprawiałem tylko pisownią i dodałem znaki pisarskie. Opuszczałem tylko każdy szczegół, któryby na ślad piszącego mógł naprowadzić, chociaż przez to listy musiały stracić na interesie i zajęciu. Nie opuszczałem jednak podziękowań i zwrotów do mnie wymierzonych, bo te podziękowania są wyrazem wdzięczności tych nieszczęśliwych, nie tyle dla mnie, ile dla tych wszystkich, którzy składkami swemi przyczynili się do nakarmienia łaknących, chociaż nie starczyło jeszcze na to, aby nagich przyodziać.

Może przy pomocy Pana Boga i do tego jeszcze przyjdzie!

Nie ten wszelako jeden tylko cel materyalny miałem na oku, ogłaszając poprzednie i niniejsze listy. Sądziłem, że nie godziło się milczeć, gdy brata odarli ze wszystkiego, co posiadał, wygnali i na śmierć go głodzą! Milczenie z naszej strony byłoby niewątpliwie wygodniejsze dla wroga, ale byłoby i niechrześciańskie i niebezpieczne. I tak jużeśmy do tego stopnia przestali sobą zajmować Europę, że o naszych prześladowaniach nic po obcych gazetach nie piszą, bo nic nie wiedzą. Na dowód tego może służyć wiec katolicki w Wiedniu (1889), na którym się dowodnie pokazało, że dziennikarze całéj Austryi o Unii i Unitach absolutnie nic nie wiedzieli.

Dla tego nie bez znaczenia to jest zapewne, że poprzednią część listów unickich podały w tłómaczeniu, ze streszczeniem mojéj przedmowy, gazety niemieckie, jak *Germania*, *Kölnische Volkszeitung*, *Vaterland* i inne. W Anglii dał je *Tablet*; począwszy od dnia 26 kwietnia 1890 r. dał szereg artykułów p. t.: *The catholic Uniates in Russia in the 19 th. Century* W Hiszpanii dał te listy z przedmową i objaśnieniami (X. Różańskiego) *Diario de Tarragona*, począwszy od 9 lutego 1890 r., w szeregu artykułów p. t.: *Persecucio e los católicos en Polonia y prácticas religiosas del clero cismatico en Russia.* Donioślejszego jeszcze znaczenia jest to, że we Francyi zdecydował się *L'Univers* na ogłoszenie, począwszy od 4 czerwca 1890, szeregu artykułów p. t.: *Les Grecs-Unis Polonais, déportés en Sibérie*, w których moja przedmowa podana była i kilka listów w dosłownem tłómaczeniu. Publikacyę tę zawdzięczamy sędziwemu kanonikowi L. H. Delière z Poitiers, wiernemu przyjacielowi Polaków, którego wspomina Dom Guépin w swéj przedmowie do monografii św. Jozafata (str. XXIII), dziękując mu za pomoc przy tejże pracy przez tłómaczenia materyałów polskich i rosyjskich na francuzki język. Ta publikacya w *Uniwerze* wywołała protest ze strony *Norda*, który dowodził, że cała ta historya nie może być prawdziwą, z téj niby przyczyny, że w Rosyi ustawy nie pozwalają na prześladowanie za wiarę. Na to jednakże dał *L'Univers* dobrą odpowiedź, że w Rosyi wygląda niejedno inaczéj w rzeczywistości, niż na papierze, jak tego świeżo dowodzi opis więzień syberyjskich przez Jerzego Kennan; co zaś do autentyczności listów, w mowie będących, powołał się na moje nazwisko. Oczywiście, że mój podpis może być jedyną gwarancyą autentyczności, boć autorów korespondencyi wymieniać nie mogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Z przyczyn od redakcyi niezależnych zniewoleni byliśmy odłożyć rozpoczęcie ważnéj téj publikacyi do numeru dzisiejszego.

[2]) Wydane w osobnéj odbitce z „Kuryera Poznańskiego“, p. t.: „Z męczeńskich dziejów Unii II. Listy Unitów wygnanych do orenburskiéj guberni.“ (Dochód przeznaczony dla Unitów). Poznań, 1890, str. 76. Przedmowa wydawcy str. 27.

Komentarz do wywodów E. Gregra.

Praga czeska, 17 maja.

(XX) Rozmowa z p. Ed. Gregrem, ogłoszona w numerze 108 „Kuryera“, jest wielce zajmującą publikacyą. Wymaga jednak komentarza, opartego na dokładnéj znajomości stósunków czeskich.

Że Młodoczechom nie podobał się wniosek Smolki i jednomyślna uchwała Izby poselskiéj 8 maja, to rzecz bardzo naturalna. Bo ta uchwała zniweczyła właśnie wszystkie ich rachuby, nie pozwoliła im ani wygłosić szumnych mów, na co był przygotowany zwłaszcza pan E. Gregr, ani téż zaważyć stanowczo na szali głosowania, do czego zabierali się „dyplomaci“ (sit venia verbo!) klubu młodoczeskiego. Jednak p. Gregr trochę nieostrożnie wygadał swe oburzenie, nazywając ową jednomyślną uchwałę „komedyą“, chociaż w niéj odegrał rolę, prawda że wśród powszechnéj wesołości, pan Trojan, składając z kolei deklaracyą młodoczeską, zgadzającą się na adres Smolki.

Że Młodoczesi *„nigdy serdeczniéj nie pragnęli zupełnego z Polakami porozumienia, jak właśnie teraz*, to p. Gregrowi na słowo wierzymy. Rzeczywiście bowiem sytuacya Młodoczechów, którzy zamyślali w radzie państwa odegrać rolę rozstrzygającą, jest obecnie bardzo, bardzo przykra i jedynie Koło polskie mogłoby ich poniekąd wyprowadzić z kłopotu.

Wobec tego „serdecznego pragnienia“ p. Ed. Gregra, musimy sobie jednak przypomnieć, że przez 10 lat agitacya młodoczeska przeciwko Staroczechom jako g[illegible] wnéj broni używała wyrzutu, że się łą[illegible] z Polakami, że się wysługują „Stańc[illegible]kom“, że tym aliansem zrażają sobie i[illegible] żywioły „słowiańskie“ itd. Podobne [illegible]wody nie tylko bezustannie powtarz[illegible] się w „Narodnich Listach“, ale także [illegible]mowach posłów, lub kandydatów młod[illegible] czeskich. Śmiało oświadczyć możemy, [illegible] agitacya młodoczeska przez 10 lat [illegible] zaniechała niczego, aby zdepopularyzow[illegible] wśród ludności czeskiéj alians z na[illegible] Pewien wybitny Czech razu pewnego ku [illegible] małemu zdumieniu naszemu oświadczył n[illegible] jakby najprostszą prawdę w świecie: [illegible] „z każdym przyjacielem trzeba zacho[illegible] się tak, jak gdyby jutro mógł się [illegible] najzaciętszym wrogiem naszym.“ Na [illegible]stawie takiéj teoryi, tak sprzecznéj z[illegible]niem n. p. naszego Brodzińskiego: „[illegible]ślałem i wierzyłem, że każda przy[illegible] raz zawiązana, trwać powinna na [illegible]wsze i żyć poświęceniami,“ — ocz[illegible]ście nie może być prawdziwéj przyj[illegible] która wymaga przedewszystkiém zup[illegible]go wzajemnego *zaufania*; ale natur[illegible] na podstawie owéj pessymistycznéj [illegible]oryi nie może też być trwałéj niepr[illegible]jaźni, a zatém też pomiędzy nami a M[illegible]doczechami, którzy nas przez lat 10 [illegible]ustannie napadali i obrażali, ewentua[illegible] mogłoby teraz nagle powstać znowu [illegible]hoc „zupełne porozumienie,“ którego [illegible] serdecznie pragnie p. Gregr.

Ad hoc — to znaczy: na kor[illegible] Młodoczechów. Bo Koło polskie w [illegible]dzie państwa nie tylko ich przymi[illegible] nie potrzebuje, lecz przyjmując je, [illegible] cnoby się skompromitowało, a nawet [illegible] dałoby kłam wszelkim swoim tradycy[illegible] łącząc się nagle z *najradykalniejszą* [illegible]kcyą parlamentarną.

P. Gregr całkiém nieuzasadnione [illegible] „nadzieje“ w téj mierze opiera na [illegible]kcie, że jesteśmy *autonomistami* i że [illegible] możemy wchodzić w „potworny“ sojus[illegible] *Niemcami.*

Co do pierwszego punktu, to wa[illegible]ność zasad autonomicznych nie sta[illegible] na teraz żadnéj podstawy wspólnéj ak[illegible] skoro obecnie i też zapewne jeszcze [illegible]dzo długo, o zmianach konstytucyi w[illegible]runku autonomicznym mowy być nie [illegible]że. Żadne zaś roztropne stronnictwo [illegible] zawiera aliansu w celu, który w da[illegible] razie nie może być osiągnięty. Że M[illegible]doczesi są autonomistami — bardzo [illegible]knie. Ale właśnie oni radykalnemi ozd[illegible]kami swego autonomizmu najwięcéj pr[illegible]czynili się do sprowadzenia takiego [illegible]łożenia, że autonomiczne zasady zost[illegible] całkiém usunięte z repertoaru parlam[illegible]tarnego

Co do drugiego punktu, to oczywi[illegible] interes własny nakazuje Młodoczech[illegible] przeszkodzić wszelkiemu porozumieniu [illegible] Polaków z Niemcami, ażby w danéj ch[illegible] Młodoczesi sami, może w imię liberaliz[illegible] porozumieli się z lewicą. Jednakże [illegible] Gregr całkiem niewłaściwie przedsta[illegible] nasz stósunek do Niemców austryack[illegible] Stósunek ten od roku 1861 nigdy [illegible] był tak naprężonym, jak stósunek pom[illegible]dzy Czechami a Niemcami. Tłoma[illegible] się to przedewszystkiem okolicznością, [illegible] w Galicyi nie istnieje poważny za[illegible] narodowości niemieckiéj. Mianowicie [illegible] od roku 1870 t. j. od przywrócenia [illegible] ministracyi polskiéj w Galicyi, up[illegible] wszelkie przyczyny bezpośrednich za[illegible]gów pomiędzy nami a Niemcami.

Powtóre zaś my, jako naród, m[illegible] do czynienia nie tylko z Niemcami, [illegible]

---

(10)

Z akt grodzkich.

Skreślił
Stanisław Karwowski,
dr. fil.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 108.)

9. Dobra Zberki.

W dawniejszych czasach wsie polskie daleko większe miały obszary niż dzisiaj; dużo było lasów, dużo nieużytków, dość było zatém miejsca, by w nich nowe zakładać osady lub je w razie licznego rodzeństwa dzielić lub w potrzebie częściowo zastawiać lub wydzierżawiać, co pociągało za sobą nieraz zacięte targi i bez końca procesy, bo o pieniądz było trudno i niełatwo mógł oddać, kto pożyczył. Taki przykład ciągłego obciążania wsi, częściowego zastawiania i rozdrabniania, a wreszcie długoletniego prawowania się dają nam Zberki, dobra w województwie kaliskiém, a powiecie pyzdrskim położone.

Były Zberki w XVI wieku w posiadaniu rodziny Zberkowskich. W końcu tego wieku dzierżył je Jerzy Zberkowski, którego synami byli Wojciech i Felicyan. Felicyan, części dóbr tych dziedzic, zapisał na nich 1624 r. żonie Annie z Grabia, córce Macieja i Katarzyny z Trąmpczyna, 2000 złp, posagowych i 500 złp. wypłaconych. Tenże Zberkowski pożyczył na Zberki w r. 1631 od Jakóba i Eżbiety z Daleszyńskich Wargowskich 2000 złp. a w ośm lat późniéj zastawił część swą w Zberkach za 4000 złp. Prokopowi i Dorocie z Żelęcina Doleckim. Ci odstąpili praw swych 1642 r. Andrzejowi i Annie z Bzowskich Młodziejowskim, którzy swoją drogą przelali je na Jana Kwileckiego, syna Krzysztofa. Za tego Kwileckiego poszła wdowa po Felicyanie Zberkowskim, Anna z Grabia, w r. 1642, a w rok późniéj zastawili oboje część Zberek za 1700 złp. Jakóbowi i Katarzynie z Bzowskich Oporowskim, od których poprzednio pani Kwilecka pożyczyła była 2000 złp. Atoli intromisyi Oporowskich sprzeciwiła się panna Zberkowska, a Andrzéj Zberkowski wytoczył matce po śmierci ojczyma proces o zniszczenie Zberek.

Kwilecka ujrzała się w niemiłem położeniu, bo równocześnie zyskał na niéj kondemnatę w trybunale piotrkowskim za nieoddanie pożyczonych 500 złp. Jerzy Chełkowski. Ten, nie mogąc pomimo wygranéj doczekać się zwrotu swych pieniędzy, odstąpił prawa swego 1658 r. Mikołajowi i Annie z Zadorskich Jaroszewskim, którym Andrzéj i Zofia z Gumowskich Zberkowscy dali 1661 r. części swoje w Zberkach w trzyletni zastaw za 3000 złp.

Z Oporowskimi toczyła się sprawa daléj. Wygrali oni wprawdzie proces w r. 1664, ale wykonać się mającéj egzekucyi wyroku sprzeciwili się Jan Leszczyński, syn Bogusława, jenerał wielkopolski, oraz Anna Kwilecka i cioteczni bracia zmarłego drugiego jéj męża, Jan i Wojciech Sarbscy, o co ich Kaźmierz i panna Maryanna Oporowscy pozwali przed sąd pyzdrski. W końcu skazał 1670 r. dekret trybunalski piotrkowski Zberkowskich na zapłacenie powodom 2600 złp. w dwóch ratach, a w razie niewypłaty nakazał natychmiast zająć Zberki.

W tym czasie był posiedzicielem jednéj części Zberek, Jan Teodor z dwojga imion Cielecki, Andrzeja na Rusiborzu i Barbary z Cerekwickich syn, który jéj odstąpił 1668 r. za 5000 złp. Andrzejowi Zberkowskiemu. Na tegoż Andrzeja przelał Jacek Jan dwojga imion Pigłowski, zapisaną ojcu Adamowi przez Andrzeja Cieleckiego sumę 3700 złp. W roku zaś 1694 odstąpił części swéj w Zberkach Franciszek Grabski Pawłowi Grabskiemu, staroście kłeckiemu, synowi Macieja.

Tymczasem umarł bezpotomnie Andrzej Zberkowski, dziedzic Zberek, syn Felicyana i Anny z Grabskich, ożeniony z Zofią Gumowską. Do spadku po nim mieli prawo a) potomkowie Wojciecha Zberkowskiego, brata Felicyana, to jest Stanisław i Dominik, synowie Wacława, a wnukowie Wojciecha, oraz ich ciotki, a córki tegoż Wojciecha, Maryanna z Zberkowskich Michałowa Sielecka i Ewa z Zberkowskich Mikołajowa Brodowska[1]); b) potomkowie Jana Zberkowskiego po kądzieli Wichrowscy i Cywińscy. Ci tedy zastawili 1694 roku Zberki za 13,000 złp. Maciejowi Stanisławowi Zakrzewskiemu.

Nie wiedzieć jakiém prawem sprzedali Zberki w cztery lata późniéj (1698) Cywińscy i Wichrowscy za 24,000 złp. swojem i Dominika Zberkowskiego imieniem Wojciechowi z Łagówca Szczanieckiemu, synowi Jana. Atoli synowie Stanisława Zberkowskiego, Michał i Wacław, zaprotestowali przeciwko owéj sprzedaży, a uznani sądownie rzeczywistymi dziedzicami Zberek, sprzedali je wraz z niebardzo sumiennym stryjem Dominikiem, którego dla siebie pozyskali, w roku 1732 Andrzejowi Madalińskiemu, podwojewodzemu wieluńskiemu, za 30,000 złp. Na akcie sprzedaży z 21 lipca 1732 roku, sporządzonym w grodzie żytomirskim, podpisali się jako świadkowie Piotr Skorupski, miecznik parnawski, Paweł Chodakowski, podczaszy mozyrski i Bazyli Walewski-Lewkowski, subdelegat przysięgły grodzki.

Przeciwko temu zaprotestował znowu Jerzy z Łagowca Szczaniecki, sędzia kapturowy wałecki, syn Wojciecha. Zaczém dekret kapturowy kaliski wyznaczył komisarza Antoniego Czyżewskiego i z każdéj strony dwóch przyjaciół do rozsądzenia stron, ale że Szczaniecki przyjaciół nie sprowadził, więc dekret do egzekucyi nie przyszedł, co poświadczyli Antoni Czyżewski i przyjaciele Madalińskiego, Maciéj Grądkowski i Jan Gronowski.

Proces z Szczanieckimi toczył się i po śmierci Andrzeja Madalińskiego, którego spadkobiercami były dzieci Macieja i Anny z Madalińskich Belinów, aż w roku 1765 przyznano sądownie dziedzictwo Zberek Belinom. Ugoda nastąpiła w roku 1766. Belinowie zrzekli się Zberek na rzecz Jerzego Szczanieckiego, który miał na nich 35,000 złp. za sumę 60,000 złp. i 2000 złp. rękawicznego. Nabywca zapłacił zaraz owe 2000 złp. rękawicznego i 9754 złp. w złocie ważném, licząc czerwony złoty po 18 złp., a resztę, 14,646 złp., zostawili Belinowie na Zberkach do roku, licząc prowizyą po 5 od 100.

Przeciwko téj ugodzie manifestował się Wojciech Wichrowski, który się czuł pokrzywdzony, i tak sprawa spadku po Andrzeju Zberkowskim przeciągnęła się do roku 1788, w którym sąd ziemski województwa kaliskiego skazał Ludwika Belinę, syna Macieja, na zapłatę 1700 złp. Wichrowskim.

Szczaniecki sprzedał Zberki Stefanowi Dobrogoyskiemu, podczaszycowi bracławskiemu, z ciężarem wypłacenia Belinom 10,000 złp. Na zapłatę téj sumy wraz z prowizyą skazany został Dobrogoyski przez sąd ziemski w Pyzdrach dnia 24 kwietnia 1870 roku.

10. Jasińscy.

W XVII wieku istniała w województwie łęczyckiem rodzina Jasińskich, których gniazdem była wieś Jasiona w [illegible] że województwie, a powiecie orłowsk[illegible] położona. W r. 1629 zastawił po[illegible] Jasiony na dwa lata Maciéj Jasi[illegible] syn Kaspra, swojem i młodszych b[illegible] Stanisława, Wojciecha i Jana imie[illegible] Maciejowi Rudnickiemu i tegoż żon[illegible] rodzonéj siostrze Jasińskich Annie, [illegible] 800 złp. czyli za sumę, jaką ojciec [illegible]sper córce jako posag na Jasionie [illegible] pisał.

W r. 1635 sprzedali Maciéj i St[illegible]sław Jasińscy części swe w Jasionie [illegible]ronimowi, synowi Stanisława i Iz[illegible] z Łazińskich Belinom za 7000 złp.; [illegible]czem siostra ich Jadwiga, żona Tom[illegible] Sadowskiego, przelała sumę swoją [illegible]gową 800 złp. na nowych dziedz[illegible] Atoli zapewne z powodu rozmaitych [illegible]pugnacyi“ dopiero w r. 1662 otrz[illegible] intromisyą do téj części Jasiony Mik[illegible] Belina, syn Hieronima, ożeniony z Z[illegible] Gawrońską.

Pod r. 1646 wspominają akta tr[illegible]nału piotrkowskiego Aleksandra J[illegible]skiego, syna Stanisława, który od t[illegible] trybunału otrzymał wyrok banicyi na [illegible] Szymona Szczawińskiego, wojewodę [illegible]skiego, starostę łęczyckiego i gołubsk[illegible] który jako sędzia w sprawie Jasińsk[illegible] z Janem Kałowskim (także ogłoszo[illegible] banitą) nie trzymał się przepisów [illegible]wnych.

W r. 1684 był wojskim gostyńs[illegible] Andrzej Jasiński, w r. 1689 zaś po[illegible] córka Mikołaja i Zofii z Gawrońskich [illegible]linów za Jana Jasińskiego.

Z téj to rodziny pochodził Piotr [illegible]siński, syn Mikołaja i Jadwigi z P[illegible]rzelskich, towarzysz chorągwi pance[illegible] Stanisława Tarły, wojewody lubelski[illegible] Ożenił on się z Felicyą z Dembo[illegible] Góry Dembowską, wdową po Andr[illegible] Zarembie. Małżeństwo to jednak nie [illegible]szczęśliwe. Z niewiadomych przyc[illegible] wybuchły pomiędzy małżonkami niesna[illegible] które krwawe miały następstwa. (C. d.)

[1]) Taż Brodowska legowała testamentem podanym 1712 roku 19 kwietnia do oblaty w grodzie krzemienieckim przed Andrzejem na Ledóchowie Ledóchowskim, podstolim wołyńskim i podstarostą grodzkim krzemienieckim, połowę dóbr swych dziedzicznych Oknin na Wołyniu, siostrze Maryannie z Zberkowskich Sieleckiéj, a drugą połowę bratu Stanisławowi Zberkowskiemu, drugiemu zaś bratu Dominikowi, który ją skrzywdził i jéj się ciągle o pieniądze naprzykrzał, nic nie zapisała.

także z drogimi braćmi słowiańskimi, Rosyanami. Mimowolnie zatem zawsze nasuwa się nam porównanie losu naszego tu a tam. Czesi systematycznie podnoszą wszelką krzywdę, jakiéj my doznajemy ze strony niemieckiéj, ale równie systematycznie przemilczają wszelki ucisk ze strony rosyjskiéj, a nawet usiłują wmówić w nas, że nam właściwie w Kongresówce wiedzie się bardzo dobrze. Nas jednak ten system nie może obłąkać. Każdy z nas, o ile się zajmuje sprawami publicznemi całego narodu naszego, zna i znać powinien bezprzykładny, ohydny i demoralizujący system, pod którym jęczą nasi bracia po za kordonem, i każdy z nas wie, że Galicya w porównaniu do Kongresówki jest dla nas prawdziwém Eldorado narodowém.

W takich zatem okolicznościach twierdzenie p. Gregra, aby porozumienie się nasze z Niemcami było czemś „potwornem“, jest pustym frazesem; nadto sprzeciwia się wszelkim faktom, skoro i tak Koło polskie przez 10 lat pozostawało w ścisłym sojuszu z konserwatystami niemieckimi.

P. Gregr daléj nibyto w imieniu Młodoczechów wypiera się *russofilizmu*. Powtarzając interwiew z „Kuryera“, staroczeska „Politik“, odnośne zdania wywodów p. Gregra podała rozstawionemi czcionkami, — pewna, że niemi najmocniéj skompromituje p. Gregra w kołach młodoczeskich. Istotnie nikt z nas nie będzie tak naiwnym, aby owemu wypieraniu się russofilizmu w chwili, gdy się potrzebuje poparcia Koła polskiego i przed korespondentem Polakiem, przyznać choćby najmniejszą wagę. Gdyby Młodoczesi pragnęli istotnie pozbyć się russofilizmu, to p. E. Gregr powinien to wygłosić przed kołami *czeskiemi*. Tego jednak żadną miarą nie uczyni, owszém może nawet będzie się starał osłabić odnośne swe wywody, chociaż wiemy, że w „Kuryerze“ zostały one powtórzone z stenograficzną ścisłością.

Zresztą nawet w téj saméj chwili, kiedy się wypiera russofilizmu, p. Gregr — tak silnie natura ciągnie wilka do lasu! — zdradza swe russofilskie uczucia, zalecając sojusz Austryi z Rosyą, a następnie wyrażając nadzieję, że administracya rosyjska stałaby się przyjemniejszą, gdyby Rosya posiadała *„nie tylko“* Kongresówkę. Znana to piosnka panslawistyczna. Rosyi trzeba *całéj Polski* a prócz tego jeszcze wszystkich innych Słowian, aby się administracya rosyjska z tatarskiéj zamieniła w słowiańską.

Ale rachuba ta jest błędna. Gdyby Rosya mogła wogóle zmienić swój system rządowy, musiałaby go zmienić właśnie dla tego, że posiada „tylko“ Kongresówkę; w własnym bowiem interesie musiałaby się starać o to, aby inne części Polski nie miały sposobności czuć się względnie zadowolonemi porównywając swój los z losem Kongresówki. Ale Rosya jest z przyrodzenia bizantyńsko-biurokratyczną centralizacyą, która nie może uwzględnić praw narodowych liczebnéj mniejszości.

Gdyby zaś udało się kiedyś połączyć wszystkich Słowian pod panowaniem rosyjskiem, to nasze studya charakteru Młodoczechów i 20-letnia codzienna lektura „Narodnich listów“ przekonały nas jak najmocniéj, że pp. Gregr, Vaszaty i t. d. nie tylko w téj nowéj rzeszy słowiańskiéj w niczem nie wspieraliby naszych dążności narodowych, lecz przeciwnie z niektórymi innymi Słowianami tak samo przyczyniliby się do ich prześladowania i zgniecenia, jak to uczynili ich przodkowie za czasów Metternicha i Bacha.

Nareszcie p. Gregr przypomina, że w r. 1863 Palacki i Rieger występowali przeciwko powstaniu naszemu, a Młodoczesi za niem. Pierwszy fakt nie ulega wątpliwości, po części tłomaczy się konserwatywnemi zasadami, po części też tem, że niewątpliwie w kołach staroczeskich sympatya dla Rosyi była i jest bardzo silna, co też dotąd zawsze utrudniało zupełne, serdeczne porozumienie się nasze z nimi.

Że jednak „Narodni listy“ w r. 1863 wystąpiły po stronie powstania naszego, to tłomaczyć się może w znacznéj części tylko tem, że Staroczesi występowali przeciwko niemu, głównie zaś tem, że organ młodoczeski popiera każde powstanie.

W każdym razie porozumienie się z Staroczechami jest dla nas łatwiejszem, niż z Młodoczechami. Przerzucać się nagle z sojuszu parlamentarnego z pierwszymi w sojusz z drugimi, byłoby zwrotem przeciwnym taktowi i konsekwencyi, a nawet niepolitycznych, skoro już dziś przewidzieć można że za lat kilka Staroczesi prawdopodobnie powrócą do steru w Czechach. Otwarta 15-go *wystawa krajowa* i zapowiedziane na jutro otwarcie nowéj *akademii czeskiéj* są wyłącznie sukcesem płodnéj taktyki Staroczechów od r. 1879, prawdziwy ten sukces w zestawieniu z samemi dotkliwemi porażkami, jakich dotąd Młodoczesi doznali w radzie państwa, zdaje się ręczyć za to, że ruch młodoczeski skończy się zupełnem fiasko.

Pogląd

na pięćdziesięcioletnią działalność

Towarzystwa Pomocy Naukowéj Im. K. M.

w mieście Poznaniu,

wydany w roku jubileuszowym 1891 staraniem komitetu dla miasta Poznania.

(Ciąg dalszy.)

Duszą trzeciego wydziału był ks. Celler. Już na dniu 27 stycznia 1844 roku raportuje on do komitetu o założeniu czytelni i szkółki niedzielnéj dla Jerzyc, Winiar i Naramowic z 35 członkami i o utworzeniu własnéj biblioteki parafialnéj.

Po tak skutecznem działaniu mógł komitet na walném zebraniu komitetowém z 20 czerwca 1844 roku przy składaniu urzędów swoich z zadowoleniem zdawać sprawę z czynności swoich i z dumą wskazywać na owoce swéj pracy i rozwój Towarzystwa, liczącego członków naówczas już 95 z roczną składką 1147 tal.

Walne to zebranie wybrało do nowego komitetu członków dawniejszego Mendycha, Słupeckiego, dr. Rymarkiewicza i Wildena — dr. Matecki i dr. Karwowski powołani zostali do dyrekcyi, — a jako nowi weszli dr. Cegielski, dr. Motty, Jędrzéj Moraczewski historyk, Żupański Jan Konstanty, Kurnatowski, Grabowski i Leciejewski.

W nowym komitecie, który fungował do 22 czerwca 1845 przewodniczący Moraczewski, urząd kasyera zatrzymuje Wilden, a na sekretarza powołany Motty. — Inni bez poszczególnych urzędów dozorowali jak pierwszy komitet z równym zapałem alumnów i pracowali w wydziałach.

Przecież wydział czytelni ludowych jeszcze w ciągu roku 1844 zwinięty został, ponieważ proboszczowie parafii przejęli biblioteczki na siebie.

Wydział rzemieślniczy walczyć musiał z wielką obojętnością młodzieży rzemieślniczéj, która nader niedbale do szkoły i na kursa uczęszczała i przez to powód dawała komitetowi do zanoszenia skarg do Dyrekcyi.

Natomiast wydział elementarny bardzo się rozwijał, osobny nawet przyjął statut, a liczba jego pupilów urosła do 72.

Posiedzenia odbywał komitet, czytamy w sprawozdaniu rocznym dla walnego zebrania z 22 czerwca 1845, regularnie co trzy tygodnie, ale obok tego wiele nadzwyczajnych, i to nieraz kilka na tydzień. Członków było 103 składkujących 1169 talarów.

Walne zebranie z 22 czerwca 1845 powołuje do nowego komitetu na rok 1845/46 Kurnatowskiego, Słupeckiego, Moraczewskiego, Mottego, Wildena, Mendycha, Buchowskiego, Cegielskiego, Małeckiego, Leciejewskiego, Jarosza Kaźmierza i ks. Hebanowskiego. Ostatni przecież wkrótce z komitetu ustąpił, a w miejsce jego powołany został Berwiński.

Komitet ten nowo obrany ukonstytuował się tak samo jak roku zeszłego i w początkach już pochlubić się mógł 108 członkami składkującymi. Nie dotrwał jednak w składzie swoim do końca roku, bo zawieruchy polityczne roku 1846 wyłom w nim zrobiły ogromny. Cegielski i Motty opuścili Poznań, gdy ich do kolegium na nowo otworzonego, a za dyrektoratu Prabuckiego w roku 1846 zamkniętego gimnazyum na powrót nie przyjęto. Inni nauczyciele się wycofali, a część komitetowych jak Kurnatowski, Słupecki, Buchowski, Leciejewski postradali wolność. Pozostali tylko Jarosz, Małecki i Mendych i ci na wezwanie Dyrekcyi kooptowali do grona swego dr. Cunowa, Gliszczyńskiego Feliksa, Lorenza Wincentego i dr. Nieszczotę.

Tak uzupełniony komitet pracuje w wytkniętych przez poprzedników torach, ale sytuacya polityczna i zamknięcie gimnazyum, chociaż tylko przejściowe, ujemnie na całą jego działalność wpłynąć musiały. Na domiar nieszczęścia pod koniec roku 1846 śmierć nieubłagana kres kładzie życiu wielkodusznego założyciela ś. p. Karola Marcinkowskiego.

Towarzystwo, co dotąd tak świetnie się rozwijało, coraz więcéj upada, składki się zmniejszają, a z niemi liczba alumnów.

Ostatnim żywszym okazem jego żywotności w tym okresie, to walne zebranie komitetowe z 25 kwietnia 1850 roku. Wybrano na nim nowy komitet, ale już tylko z 5 członków, nie jak dawniéj z 11 się składający.

Weszli doń Mendych jako przewodniczący, Buchowski jako sekretarz, Wilden jako kasyer i registrator, profesor Ustymowicz jako bibliotekarz, i wreszcie Słupecki. Ostatni objął dozór nad istniejącym jeszcze wówczas wydziałem rzemieślniczym i jedynym alumnatem u pani Żurkowskiéj, drugie bowiem już znikły. — Ale i tak zmniejszony komitet nie miał snać zbytniéj pracy, bo kiedy w ciągu pierwszego trzechlecia występuje Buchowski i do Trzemeszna się przenosi Ustymowicz, nie kompletuje się nawet do liczby 5, ponieważ stypendyatów z powodu braku funduszów było zbyt mało.

O zwołaniu walnego zebrania mowy nie ma, chociaż w r. 1857 wystąpił jeden z najgorliwszych członków, Wilden, a w roku następnym dla choroby złożyć musiał swój urząd, pracujący w komitecie od samego początku wielce zasłużony Mendych. Dyrekcya powołała wtedy na kasyera Magnuszewicza. Tenże równocześnie wypełnia obowiązki sekretarza.— Dopiero w roku 1859 dyrekcya domaga się zwołania nowego walnego zebrania i takowe, ponieważ Słupecki, prezes komitetowy, dla choroby tego uczynić już nie mógł, przez członka swego, syndyka Wegnera, na 10-go lutego 1859 zwołać poleciła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZIEMIE POLSKIE.

* W ostatnim numerze „Diła“ spotykamy wstępny artykuł osnuty na temacie:

„Ruś halicka jest bardzo nieszczęśliwa w swoich stósunkach wzajemnych z Rosyą. Przejdźmy wszystkie wypadki w Rosyi, które przymuszały czy to Polaków, czy Unitów, czy wreszcie żydów do emigracyi z Rosyi a przekonamy się, że za każdym razem Ruś halicka stawała się przytułkiem dla wygnańców, a cały ten napływ nie wzmocnił nas, ale kogo innego. Największe złe spadło na całą Galicyą w początku minionego dziesięciolecia, kiedy w Rosyi zaczęto wyganiać żydów. Przyrost ludności w Galicyi skonstatowany podczas ostatniego spisu, wywołany jest napływem żydów, którzy u nas znajdują opiekę prawa, gdzie władze rządzące robią wszystko, aby nie dopuścić do ruchu antysemickiego. W obecnéj chwili Rosya ostrzéj, niż kiedyś zabiera się do wypędzenia żydów. Gwałt w całéj prasie europejskiéj: Głoszą, że baron Hirsch daje 30 milionów na przesiedlenie się żydów do Ameryki, ale grupa Rotszyldów nie wierzy w pomyślność takiéj operacyi, kiedy odmową pożyczki pragnie zmusić Rosyą do pozostawienia żydów w spokoju. Na nic się to jednak nie przyda, i rząd rosyjski postawi na swojem, motywując swoje postanowienie tem, że „z krajów rosyjskich nie chce zrobić Galicyi.“ Niechże nikt nie wierzy, że żydzi wygnani z Rosyi pojadą do Ameryki. Rozdzielą się po całéj Europie, a największa ich część pozostanie w sąsiedniéj Galicyi, Bukowinie i Węgrzech, w krajach, gdzie Rusini stanowią najlepszy materyał do eksploatacyi żydowskiéj! Jakoś nie słychać, aby rząd nasz przedsięwziął środki ostrożności przed zalewem Galicyi nowemi hordami żydów z Rosyi, a jeśli na to patrzeć się będzie przez palce, będzie to wielkim błędem rządu i wielkiem nieszczęściem dla narodu rusińskiego i polskiego. Polacy kokietują obecnie z żydami, cieszą się z ich objawów patryotycznych, sądzą, że ich zrobią patryotami polskimi, ale *„nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje.“*

Dowodzeniom tym trudno odmówić słuszności.

NIEMCY.

* ***Berlin,*** 18 maja. Wedle informacyi „Staat. Korr.“ cesarz przyjął podanie ministra Maybacha o dymisyą, prosił go tylko, aby kierował sprawami jeszcze do końca sesyi sejmowéj.

— *W kilku* pismach niemieckich obiegała pogłoska, jakoby kanclerz Caprivi zapadł znowu „na dawne swe cierpienie: cukrową chorobę“ i że lekarze zalecili mu dłuższą kuracyą w Karlsbadzie. „Kreuz-Zeitung“ zapewnia, że kanclerz cieszy się jak najlepszém zdrowiem, że nigdy w życiu nie zapadał na cukrową chorobę i że wiadomości o kuracyi karlsbadzkiéj są po prostu zmyślone.

— *Giełda berlińska* powitała wiadomość o ustępieniu ministra Maybacha podniesieniem cen za akcye towarzystw górniczych i hutniczych. Zdaje się, iż panuje przekonanie, że następca jego będzie popierał kartele żelazne i związki węglowe, od których pan Maybach nie chciał w ostatnim czasie kupować szyn po cenach, jakie stawiały i nie popierał również dowolnego zmieniania cen za węgle. Nie należy zapominać, że cesarz niedawno jeszcze pochwalił postępowanie ministra Maybacha wyraźnie, ostro potępiając nieuprawnione dążności „ryngów“. „Hamb. Nachr.“ donoszą z zastrzeżeniem, że na sobotniem posiedzeniu ministerstwa stanu, które się odbyło pod przewodnictwem kanclerza, był także obecny prezes dyrekcyi kolejowéj z Hanoweru, p. Thielen. Wedle informacyi tego pisma, nominacya p. Thielena na następcę ministra Maybacha jest rzeczą pewną.

— *Do berlińskiego* „Tagebl.“ piszą z północnego Szlezwiku, że do roku 1890 odnosili Niemcy przy wyborach do parlamentu zawsze zwycięztwo nad Duńczykami, lecz że od 1890 zostali powstrzymani w tym zwycięzkim pochodzie przez okręgi wyborcze. Już w lutym roku z. zmniejszyła się w I okręgu liczba głosów niemieckich o 290, gdy tymczasem Duńczycy zyskali ich blizko 200 więcéj, w innym okręgu zwyciężyli Duńczycy większością 102 głosów przeciw 17 niemieckim itd. Korespondent berlińskiego „Tagebl.“ ubolewając wielce nad tem, przypisuje winę niemieckiéj ospałości i lenistwu i wzywa do tworzenia miejscowych związków w północnym Szlezwiku, gdzie Niemcy przeważnie stanowią tak zwaną inteligencyą. W końcu żąda korespondent ów zmiany dotychczasowego systemu wyborczego, który, zdaniem jego, głównie się przyczynia do niepowodzenia Niemców w północnym Szlezwiku przy wyborach.

— *Godny* uwagi wyrok wydała Izba cywilna sądu ziemiańskiego w Halli. Związek wojaków w Wanzleben wykluczył z swego grona tamtejszego karczmarza Lippolda, dla tego, że miał należeć do socyalnéj demokracyi. Karczmarz ów udał się do sądu, żądając, aby uchwałę tę zniesiono, ponieważ, jak zaręczał, nie jest socyalistą. Sąd wyraził przekonanie, iż socyalny demokrata powinien zostać wykluczony z związku wojaków, w tym przypadku atoli przychylił się do żądania karczmarza dla tego, iż przynależność jego do socyalnéj demokracyi nie została udowodnioną.

— *W sprawie* święcenia niedzieli dla swych urzędników niższych zaprowadził minister rolnictwa Heyden pewną zmianę. Od dawna istniało rozporządzenie, aby w każdem biurze ministerstwa pozostawał jeden z urzędników w niedzielę do godziny 4 po południu. Rozporządzenie to zniósł nowy minister. Wszedłszy do biura w pewną niedzielę, wkrótce po wstąpieniu do urzędu, i zobaczywszy znajdujących się tam urzędników, odesłał ich natychmiast do domu i rozporządził, aby wszyscy jego urzędnicy odtąd byli wolni od zajęcia przez całą niedzielę.

— *„Schl. Ztg.“* zapisuje z zadowoleniem, że w ostatnim dziesiątku lat protestantyzm na Ślązku przybrał takie rozmiary, jak jeszcze nie bywało od czasu zajęcia Ślązka przez Prusy. Od 1880 r. wybudowano lub przebudowano i rozszerzono 44 kościoły protestanckie, urządzono 23 nowych probostw a o 13 innych toczą się jeszcze układy. W ostatnich 4 latach tylko ustanowiono 14 probostw i zbudowano 22 kościoły. Liczba wikaryatów wzrosła do 30, a oprócz tego 10 nowych ma zostać urządzonych. W obec tego należałoby stwierdzić, jak też rząd troszczy się o duchowe potrzeby katolików ślązkich!

AUSTRYA I WĘGRY.

Wiedeń, 16 maja. Biskup *Stross mayer* wystąpił znowu z manifestacyą natury politycznéj. Z „Odjeka“ dowiadujemy się, że „Serbskie Towarzystwo Uczone“ przesłało mu depeszę gratulacyjną i że on odpowiedział, co następuje: „Imiona Serba i Kroata są dwiema zaszczytnemi nazwami jednego i tego samego szczepu. Te imiona oznaczają w odniesieniu do przeszłości sławę, do teraźniejszości braterską miłość i zgodę, do przyszłości zwycięstwo. Każdy prawdziwy Serb i Kroat, który uchyla czoła przed swoim Bogiem i klęka u ołtarza swojego kościoła, działa równocześnie na korzyść sławy obu szczepów, zarówno jak i na korzyść ustalenia ich zgody i solidarności, bo obaj wiedzą bardzo dobrze, iż one stanowią jedyną rękojmią lepszéj przyszłości dla nas wszystkich. W tym duchu tłómaczę sobie i przyjmuję wasze życzenia, tudzież zapewniam ze swojej strony, że my wszyscy tutaj (w Kroacyi) was szczeremi braterskiemi uczuciami obdarzamy i czcimy, i że widzimy w waszéj wolności, w waszym postępie i dobrobycie boską rękojmię także naszéj własnéj wolności, naszego postępu i dobrobytu“.

ROSYA.

* *„Moskow. Wiedom.“* podają, że ministeryum spraw wewnętrznych w okólniku do władz gubernialnych administracyjnych i innych poleciło dokonać bezzwłocznie dokładnego spisu żydów we wszystkich miastach carstwa, mających i niemających prawa zamieszkiwania i ostatnich natychmiast zwrócić do miejsc, gdzie zaciągnięci są do ksiąg ludności. Podobnie postąpione być ma i z żydami, którzy rzekomo uchodzą za rzemieślników, a zajmują się innemi interesami. Naczelnikom ziemskim poleca się surowo czuwać nad żydami trudniącymi się lichwą lub innym wyzyskiem ludności. Ministerstwo stanowczo zamierzyło ukrócić drapieżną działalność pewnéj klasy żydów. Środki te są w związku z mającém być wkrótce wydaném prawem surowych przepisów przeciw wszelkiego rodzaju pokątnym handlom. Ministerstwo zwróciło także uwagę na nadużycia, jakich się żydzi dopuszczają w własnych swych rodzinnych stósunkach. Dotychczas sprawy rozwodowe rozstrzygali duchowni rabini i urzędowi, chociaż małżeństwa za prawne uznają się tylko zawarte przed rabinym urzędowym. Dzięki temu zdarzają się między żydami często wypadki wielożeństwa. Otrzymawszy z pierwszą żoną posag, żyd zawiera drugie małżeństwo także dla posagu i pierwszy związek zawarty przed duchownym tylko rabinem uważa się za nieistniejący. Otóż obecnie opracowywują się przepisy, które przetną podobne geszefciarstwo i żydzi obowiązani będą w razie rozwodu zwracać pobrane posagi, i inaczéj nie będą mieli prawa zawierać ponownych związków.

FRANCYA.

* *Zamach na życie* carewicza, w pobudkach swoich niepewny, ciągle jest przedmiotem zainteresowania się całéj Europy. Ma się rozumieć, że niebraknie też i wersyi wręcz skandalicznych. Tak według prywatnych wiadomości z Kioto, jakie nadeszły do Paryża, nietylko sam carewicz został ranny, ale jeszcze dwie osoby z jego świty otrzymały dosyć ciężkie rany. Paryska „Post“ donosi z zastrzeżeniem, że konsul rosyjski, u którego carewicz wraz ze świtą był na bankiecie, zaprowadził swych gości nawpół *incognito* do pewnéj „kawiarni“, aby dostojnym podróżnym pokazać urządzenie tego rodzaju zakładów. Niestety, stali goście zakładu niezadowoleni byli z tych odwiedzin i okazali nieprzychylną minę Europejczykom. Doszło do obustronnego rozgoryczenia, i carewicz w uniesieniu miał wydobyć szablę, poczém Japończycy rzucili się na nieproszonych gości. Wersya ta, ułożona na podstawie prywatnych doniesień z Japonii, wydaje się francuskiemu dziennikowi prawdopodobniejszą od innych.

— *Prezydent rzeczypospolitéj francuzkiéj* rozpoczął w niedzielę podróż swą okrężną po południowéj Francyi, gdzie zwiedzi szczególniéj miasta: Limoges, Moutauban, Toulouse, Luchon, Tarbes, Pau, Bayonne, Mont de Marsan i kilka innych.

— *Poseł Laur* stawi w czwartek w Izbie wniosek, *aby wydalono z Francyi rodzinę Rotszyldów*, ponieważ rodzina ta przez postępowanie swe w sprawie rosyjskiéj pożyczki konwersyjnéj zrazić może Rosyą do Francyi. Wobec potęgi Rotszylda i zżydziałéj inteligencyi francuzkiéj, wniosek ten zapewne przepadnie z kretesem.

ANGLIA.

Londyn, 16 maja. Rząd otrzymał wreszcie bliższe wiadomości o zamordowaniu Quintona i innych urzędników w Manipurze. Według wiadomości tych odeznięto nieszczęśliwym tym nasamprzód ręce, późniéj nogi, a następnie dopiero głowę. Wojska angielskie mszczą się za okrutne to zabójstwo na każdym kroku.

Jan Aleksander hr. Fredro.

Z ś. p. Aleksandrem hr. Fredro stąpił do grobu jeden z najwybitniejszych przedstawicieli naszéj literatury dramatycznéj — twórca lekkiéj komedyi polskiéj. Smierć jego odbiła się smutnem echem w całéj Polsce, chociaż naprzód już przewidywać ją było można.

Od ostatniego pogorszenia się choroby (7 maja) aż do zgonu samego przechodził niebożczyk ciężką walkę pomiędzy życiem i śmiercią. Ataki sercowe bywały tak silne, że lekarze każdéj chwili zgon zapowiadali. Nieprzytomność odstępowała go tylko chwilami. Sam zaś zgon był bardzo lekki. Wyprowadzany z łoża boleści, usnął dr. Jóśkowskiemu z Kępna i słudze swemu na rękach snem wiecznym. W chorobie kilka razy się spowiadał i Chleb żywota na drogę wieczności przyjmował. Żył jako godny syn kraju i umarł jako prawdziwy i wierny katolik. Dziś ciało jego nabalsamowano. — Dzień przewozu zwłok do grobowca familijnego w Rudkach w Galicyi jeszcze stanowczo nie oznaczony, gdyż pozwolenie od władz dotąd jeszcze nie nadeszło. Pogrzeb w Rudkach naznaczony na dzień 21 maja.

Drogimi byli dla nas zawsze Fredrowie, bohaterowie pióra i oręża, z których każdy niósł na ołtarz ojczyzny krew swoją i z niezwykłych talentów ofiarę. Z dziada pradziada niemal każdy czasu pokoju zasiadał do pisania. Ztąd też urosła gałąź rodowa wielce sympatyczna, trwale z bytem narodowym złączona.

Jan Aleksander Jacek, urodzony 1829 z Jana Aleksandra, nieśmiertelnego twórcy „Ślubów panieńskich“ i Zofii z ks. Jabłonowskich, zanim jął się pisarki, odbył chrzest bojowy... Waleczność jego wdzięcznie opiewali Węgrzy — bił się zresztą jak Fredro! Potem wrócił na zagon rodzinny i miecz zacnie zamienił na lemiesz.

Natura rychło jednak pociągnęła Fredrę do inkaustu... Jak z czarodziejskiego rogu obfitości wychylały się jedna za drugą komedye: „Przed śniadaniem“, „Piosnka wujaszka“, „Posażna jedynaczka“, „Mentor“, „Consilium“, „Obce żywioły“, „Kalosze“, „Trzy domina“, „Wielkie bractwo“ itd. Szereg utworów tych długi a jeden celniejszy o drugiego.

Był bowiem Fredro bogaczem humoru rdzennie polskiego, jowialnego, może nieraz rubasznego, ale tego zawsze humoru, co idzie na zdrowie czytelnika i słuchacza, co rozwesela, ciężki zmutek lub złą nudę płoszy...

Po ojcu takim, jak Aleksander, obejmować lutnię — trudna zaiste przypadłość, jednakże pięknie od Boga obdarzony Jan nie naśladuje nikogo, a przenosząc na papier tylko to, co widział i odczuł, a co poruszyć nieraz było obywatelskim obowiązkiem, zdobył sobie poczesne miejsce w literaturze polskiej i zostanie w niéj już na wieki, tem więcéj, iż na równi z talentem szła u niego w parze prosta z pozoru, lecz artystyczna iście robota.

Nazywano go zazwyczaj „młodym Fredrą“. Jakoż był młodym i takim do końca pozostał. Na tę młodość jego składała się miłość wszystkiego co swojskie, ludzi ukochanie, wiara w lepszą narodu przyszłość...

Dobry syn Polski, pisarz celny odszedł z pośród nas — cześć mu i sława!

Upadek niemieckiéj sceny.

Wielki polityk grecki Perykles troskliwą opieką otaczał teatr w Atenach w tem słusznem przekonaniu, że dobre przedstawienia korzystnie działają na widzów, szlachetniejsze w nich wzbudzają

uczucia i do wielkich nawet pobudzają czynów. Z tego też powodu wypłacano za jego staraniem z skarbu państwa pewną kwotę pieniędzy każdemu, co odwiedzał teatr. A jak w starożytności Perykles, tak i w nowszych czasach znakomici ludzie, uznając pożyteczność przedstawień teatralnych, starali się usilnie podnieść scenę narodową, by przez nią szerzyć oświatę i obywatelskiego ducha. Niespożyte zasługi w tym względzie położył Lessing w Niemczech, autor sławnéj „Hamburskiéj dramaturgii“. I kwitnął teatr niemiecki w owym czasie, kiedy to jeszcze idealizm miał górę nad materyalizmem, a pierś niemiecka, nie rozdęta pychą niesłychanych powodzeń, przystępniejszą była dla wzniosłych uczuć i myśli. Odkąd atoli walka kulturna wybuchła, a Niemcy, ogarnieni jakimś szałem, dzięki pogańskiéj polityce Bismarcka, zapomnieli, jak się pismo św. wyraża, co prawo, a co lewo, odkąd się z namiętnością rzucono do spekulacyi, w których sumienie ustępowało miejsca żądzy zysku — zaczęły się pojawiać na scenie niemieckiéj utwory, które były niejako odblaskiem upadku ogólnéj moralności, a jeśli raz po raz odezwał się głos potępienia, wnetże liberalno-żydowskie pisma podnosiły krzyk niemały, występując w obronie t. zw. „Künstlerfreiheit“ i protestując przeciwko mieszaniu się władzy do spraw teatralnych i krytykowaniu utworów, które niemoralną tchnęły tendencyą. Obecnie scena niemiecka na tak pochyłą zeszła drogę, że już nawet liberalne dzienniki zaczynają się obawiać skutków wręcz niemoralnych przedstawień, a jak w Atenach zachęcano lud do uczęszczania do teatru, tak obecnie w Niemczech trzebaby mu bronić tego. Najcyniczniejsze utwory bowiem jak „Der Pfarrer von Kirchberg“, „der selige Toupinel“, „Dr. Jojo“ i inne grywane bywają bezustannie nie tylko w teatrach większych, ale i mniejszych miast, a gdy na ich przedstawienia publiczność garnie się hurmem, dramaty i tragedye wielkich poetów niemieckich małą tylko mają liczbę zwolenników. Tak więc teatra niemieckie stały się przybytkami złego smaku i bezczelnego cynizmu, tak, że niedawno temu „Kreuz Ztg.“ wypowiedziała zdanie, iż „priapeia“ czyli wiersze brudnéj treści wydają się przyzwoitemi w porównaniu de owych nowożytnych utworów scenicznych, którym publiczność niemiecka bije oklaski.

Dziwna rzecz, że władze państwowe wielką okazują w téj sprawie pobłażliwość i oczywiście nie oceniają jak się należy niebezpieczeństwa, jakie ztąd grozi moralności. Obowiązkiem więc uczciwego dziennikarstwa jawną rozpocząć walkę przeciwko takiemu zbeszczeszczeniu sztuki i publicznemu urąganiu wszelkim zasadom moralnym. Trudna to jednak walka i wiele nie przedstawia widoków powodzenia, bo w szerszych warstwach społeczeństwach głęboko zakorzeniła się niewiara i lekceważenie praw boskich i ludzkich, a chciwi zarobku dyrektorzy teatrów, znając skłonność publiczności, schlebiają jéj chuciom, podając jéj moralną truciznę jako strawę duchową, co mianowicie zgubnie działa na młodzież. I właśnie niemoralność sceny niemieckiéj, idącéj w parze z nowożytném malarstwem, rzeźbą i literaturą, jest pomiędzy innemi przyczyną nader smutnych objawów w życiu i duchowego i cielesnego skarłowacenia młodszego pokolenia. Tylko szerzenie religijności w narodzie może skuteczną tamę takim stósunkom położyć, zaczém zadaniem jest państwa Kościół wszelkiemi siłami popierać i błogiéj jego działalności nie krępować.

I pomiędzy nami Polakami zaraza rozpościerać się zaczyna, jak to swego czasu w „Kuryerze Poznańskim“ wykazaliśmy. Ohydne komedye francuzkie służą za wzór niektórym z naszych pisarzów dramatycznych, a publiczność zamiast z odrazą odwracać się od ich utworów, przyjmuje je owszém z pobłażaniem, a nawet w nich się lubuje. Niech sobie w Paryżu scena będzie jaka chce, dla nas teatr powinien być świątynią wzniosłych uczuć i szlachetnych popędów. Niech tam przynajmniej Polak znękany twardym losem, usłyszy wraz z słowem polskiém szczytne zasady, które go pokrzepią i otuchę w serce jego wlać zdolne. Dosyć brudów w około nas, niech przynajmniéj to miejsce od nich wolne będzie. Bogusławski w grobieby się przewrócił, gdyby widział, na jakie tory n. p. w Warszawie wstępuje scena polska, którą on z takim stworzył mozołem. Czas więc i nam się nawrócić. Niech nasza scena pozostanie szkołą moralności i oświaty, niech w sercach naszych nie wyziębia ideałów!

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek 19 maja

* **Doniesienia urzędowe.** Sędzia ziemiański Scholbe z Ostrowa przeniesiony został do sądu ziemiańskiego w Szczecinie.

* **Pan dr. F. Chłapowski** powróciwszy z podróży i będąc na wyjezdném do Kissingen, podaje do wiadomości, że osoby chcące go widzieć, w tym tygodniu jeszcze przyjmuje do piątku.

* **Wystawa sztuk pięknych** w teatrze polskim otwartą jest we wtorki i czwartki od godziny 10 rano do godziny 2 po południu, w niedziele zaś i święta od godziny 12 do 2. Członkowie Towarzystwa sztuk pięknych mają wstęp bezpłatny.

Cena biletu 20 fen., dla młodzieży 10 fen.

Dyrekcya.

Fr. Dobrowolski. W. B. Engeström.

* **Ciężki cios** dotknął z dopuszczenia Bożego ogólnie znanego i szanowanego obywatela miasta naszego, właściciela hotelu Berlińskiego, pana Kamieńskiego. W pierwsze święto umarła po krótkich cierpieniach małżonka jego, ś. p. z Wojciechowskich Kamieńska. Zmarła pochodziła z Kaliskiego, była córką znanego rejenta tamtejszego ś. p. Nepomucena Wojciechowskiego i cieszyła się dla niezwykłéj prawości i uprzejmości charakteru szczerą sympatyą wszystkich, którzy ją znali. Niechaj szczere współczucie przyjaciół i znajomych będzie pociechą dla ciężko strapionéj rodziny.

* **Przedstawienia** p. Siedleckiego w teatrze polskim cieszyły się podczas obu świąt wielkiem powodzeniem, na co w zupełności zasługiwały. Publiczność opuszczała teatr wielce zadowolona.

* **W pierwsze święto** po południu, podczas nieobecności właściciela włamali się złodzieje do pewnego sklepu wiktuałów przy ulicy Wrocławskiéj i okradli kasę, zabrawszy z niéj 900 marek w listach zastawnych Ziemstwa poznańskiego, różne kwity i rachunki, 300 m. w pieniędzach papierowych, oraz niewielką sumę drobnéj monety. Złodzieje ci uszli niespostrzeżeni przez nikogo.

* **Jerzyce.** W sobotę spadło tu dwóch czeladników ciesielskich, zatrudnionych przy budowie pewnego domu z wysokości 2 piętra. Jeden z nich nie odniósł najmniejszego szwanku, drugi natomiast złamał nogę i odwiezionym został dorożką do zakładu dyakonisek.

* **Teatr polski w Inowrocławiu.** Dziś komedya z francuzkiego „Państwo Moulinard“ i „Mazur“.

W środę obraz ludowy Galasiewicza „Ciarachy“.

W czwartek komedya z angielskiego „Niebieska grota“.

* **Chojnica.** Nauczyciel tutejszy B., — oskarżony o udzielanie nauki religii, nie zgadzającéj się z nauką Kościoła, został przez rejencyą kwidzyńską na wniosek obrońcy, adwokata Furbacha, uwolnionym od wszelkiéj winy i kary. W obec tego konstatuje „Westpr. Volksblatt“ słusznie zupełnie, „że rząd *niekatolicki* uwolnił od zarzutu takiego, nauczyciela na wniosek *niekatolickiego* awokata.“ Na czém właściwie oskarżenie się opierało, nie wiadomo.

* **Czytamy** w „Czasie.“ JE. dr. Julian Dunajewski z żoną i córką przybył onegdaj wieczorem na stały pobyt do Krakowa. Na dworcu celem powitania go zebrał się liczny zastęp przyjaciół i znajomych, oraz wiele pań. Gdy dr. Dunajewski wysiadł z pociągu powitał go pierwszy prezydent miasta dr. Szlachtowski i wyraziwszy mu wdzięczność za to, iż Kraków wybrał za miejsce swego stałego pobytu, zakończył swe przemówienie okrzykiem wzniesionym na cześć dr. Dunajewskiego. W odpowiedzi na to dr. Dunajewski zaznaczył, iż na zawsze w pamięci mu zostanie to miłe powitanie, jakie mu zgotowano; z powodu wielkiego wzruszenia, nie może się on rozwodzić w długie słowa, dla tego też ogranicza się tylko na serdecznem, gorącem podziękowaniu i wznosi okrzyk: „niech żyje Kraków.“ Następnie pożegnawszy wszystkich obecnych, odjechali pp. Dunajewscy do domu swego na Podwalu.

* **W Pradze** odbędzie się podczas trwania wystawy zjazd stenografów słowiańskich.

* **Donoszą nam z Wyrzburga,** że dnia 16 b. m. zdał chlubnie egzamin krajowy na lekarza praktycznego p. dr. Franciszek Ksawery Klimkiewicz z Inowrocławia“.

* **Morderca Wisnowskiéj,** — były oficer Bar eniew, stawał w ostatnich dniach przeszłego tygodnia przed warszawską Izbą apelacyjną, do któréj się był odwołał przeciwko wyrokowi pierwszéj instancyi. Po znakomitéj mowie prokuratora, który wykazał całą nikczemność i zwierzęcość charakteru oskarżonego, zapadł w sobotę wieczorem o godzinie 8 wyrok następujący: „Izba sądowa, rozpoznawszy sprawę Aleksandra Bartenjewa, oskarżonego o zabójstwo, z apelacyi tegoż od wyroku sądu okręgowego warszawskiego z dnia 22 lutego 1891 roku i uznając, że skargi apelacyjne podsądnego i adwokatów przys. Plewaki, Sachsa i Sztengera nie zasługują na uwzględnienie, postanowiła: *wyrok sądu okręgowego zatwierdzić, skargi zaś apelacyjne podsądnego i jego obrońców pozostawić bez skutku.*“ (Jak wiadomo, wyrok pierwszéj instancyi skazał Bartenjewa na pozbawienie szlachectwa, wszystkich praw stanu i 8 lat ciężkich robót, a następnie na osiedlenie w Sybirze na zawsze).

Podsądny wysłuchał wyroku z niemym spokojem i pod eskortą śpiesznie wyszedł z sali audyencyonalnéj.

Prezes zamknął posiedzenie i sala niebawem się opróżniła. Na placu przed gmachem Izby sądowéj cisnął się tłum ciekawych, do koła karety, mającéj odwieść Bartenjewa z powrotem do więzienia.

W obec nowego tego potępienia winowajcy, car zapewne ułaskawić go.... nie raczy.

* **Zbrodnia i samobójstwo.** W Skierniewicach zastrzelił swą żonę i odebrał sobie życie niejakiś Henryk Wojciechowski z Warszawy, zarządzca domu p. Krasuskiego we Warszawie. Samobójca żył w nieszczególnych stósunkach majątkowych. Małżonkowie przybyli do Skierniewic koleją i modlili się poprzednio przez czas dłuższy w kościele, poczem udali się do parku, gdzie W. strzelił trzykrotnie do żony, późniéj do siebie samego. W. zabił się na miejscu, żonę znaleziono jeszcze żywą, lecz mało jest nadziei, iżby utrzymać ją można przy życiu. W. liczył lat 59, żona jego 55.

* **Niejakiś Schmiliński,** obywatel hamburgski, zapisał cały swój majątek, wynoszący kilka milionów, na budowę przytułku dla nauczycielek protestanckich.

* **Istną plagą** są wilki na Bukowinie od czasu katastrofy sadagórskiéj, a obławy dotychczas czynione, bardzo nieznaczne odnoszą skutki. „Gazeta Polska“ donosi: W ostatnich dniach znowu cała gromada wilków ukazała się na pastwisku w Tereszenach, powiatu czerniowieckiego, i opadła pasące się konie i świnie. W jednéj chwili kilka sztuk koni i świń zagryzły bestye na miejscu, wiele zaś pokaleczyły śmiertelnie. Wiadomość o napadzie wilków rozniosła się po wsi i prawie całe sioło z drągami i rozmaitą bronią wyruszyło na pastwisko. Wilki, spostrzegłszy odsiecz, umknęły do lasów franzthalskich. I z Kaczyki donoszą o pojawieniu się wilków w tamtejszym rewirze leśnym Zamka. W Zwiniaczu pojawił się pies wściekły i przebiegł do Kęszczatyka, gdzie go zastrzelił wachmistrz żandarmeryi.

* **Spotkanie** z niedzwiedziami. Gubernia mińska, zwłaszcza powiaty borysowski i mozyrski, obfiują dotąd w grubego zwierza. Niedzwiedź, łoś, dzik, są tu pospolitemi mieszkańcami boru, a lud jest z niemi dość już oswojony. Bywają téż często zabawne epizody, z których jeden niedawno miał miejsce. We wsi Borewicze powiatu borysowskiego nad wieczorem już o dobrym zmroku, włościanin téj wsi Antoni Borsuk wracał do domu, przechodząc przez małą polankę, gdzie się zieleniła ruń. Szedł on zamyślony, bodaj nawet podchmielony, gdy oto naraz staje przed nim wielkich rozmiarów niedźwiedzica wraz z dwojgiem małych. Żarzące się — gdyby dwie gwiazdy oczy wlepiła ona w Borsuka, który na ten widok struchlał. Bo też i można było struchleć, tem więcéj że straszny zwierz podniósłszy się na tylne łapy, zmierzał wprost na włościanina. Chłopek białoruski chociaż ma wygląd głupi, jednakowo ma dużo chytrości i jest przebiegłym. Staczać walkę ze zwierzem, zwłaszcza nie mając w ręku żadnéj broni prócz zwykłego kija, byłoby bezmyślnem. Naraz przyszła mu myśl szczęśliwa. Chłop padł na ziemię i udał nieżywego. Niedźwiedzica podszedłszy do niego, łapami przewróciła go, obwąchała, a gdy ten nie dawał znaków życia, ujęła go za nogi i odrzuciła od siebie na kilkanaście kroków. Łatwo pojąć co się dziać musiało w téj chwili w duszy nieszczęśliwego. Niedźwiedzica szła dalszą drogą krokiem wolnym, natomiast niedźwiedzięta poczęły zabawiać się Borsukiem. Brały one go w swe uściski, na wszystkie strony ciągnęły, a chłop wciąż udawał nieżywego. Skończyło się na tém, że niedźwiadki pogryzły chłopu nos i uszy, a gdy ujrzały, iż matka jest daleko, pospieszyły za nią, pozostawiając swą ofiarę w spokoju. Tak się odbyła ta tragi-komedya która omal nie skończyła się katastrofą.

* **Powszechny** kongres pocztowy w Wiedniu. Dnia 20 b. m., jak już wspominaliśmy, zbierają się w Wiedniu delegaci międzynarodowego kongresu dla spraw pocztowych. Pod obrady przyjdą ważne kwestye, a wyjaśnienia dawać będą ministrowie, posłowie i zastępcy wszystkich krajów. Rząd austryacki czyni ogromne przygotowania aby godnie przyjąć gości przybyłych zarówno z Azyi, Afryki, Ameryki, Australii, jak i państw europejskich. Rozprawy prowadzone będą w języku francuzkim i potrwają całe 6 tygodni. Równocześnie z kongresem otworzone zostanie „Muzeum pocztowe“, urządzeniem którego zajmuje się radzca Nechwabsky, a zadaniem tegoż będzie przedstawić obradującym obraz historycznego rozwoju poczty i telegrafu. Wystawionemi również będą modele pocztowych wozów i uprzęży z najdawniejszych czasów. Przy téj sposobności wspominamy o trąbce pocztylionskiéj. Pochodzi ona z wieków średnich, kiedy listy i paczki przewozili z miejsca na miejsce rzeźnicy jadący na jarmarki. Ażeby zwracać na siebie uwagę, mieli oni ogromne rogi wołowe, z których wydobywali przerażające głosy. To była pierwsza trąbka pocztowa.

* **Ciekawy zakład.** W Paryżu rozstrzygnięty ma być w bieżącym tygodniu ciekawy zakład. Dziennikarz paryzki Paulian, którego prace o żebractwie i dobroczynności publicznéj wielkiem cieszą się powodzeniem, w czasie kongresu, odbytego w r. z. w Antwerpii, w celu obmyślenia środków przeciw żebractwu, utrzymywał, iż w Paryżu ktokolwiekbądź nie wahałby się przywdziać żebraczego stroju, bez wydania grosza znajdzie przez ciąg tygodnia dostatnie utrzymanie. Przeciw opinii téj wystąpiło 8-u członków kongresu i zrobiono zakład, którego rozwiązanie ma właśnie nastąpić. Paulian, który już wszystkiego tego na własnéj osobie doswiadczył, żywić ma przeciwników swoich kosztem dobroczynności publicznéj w kuchniach ludowych, w przytułkach nocnych lokując ich na wypoczynek. Co dnia nadto rozsyłać ich ma po różnych kościołach, gdzie od 10 do 20 franków dziennie zebrać mają jałmużny. Rozstrzygnięcie zakładu powyższego będzie jednym argumentem więcéj, przemawiającym za potrzebą gruntownéj reformy w istniejących obecnie stósunkach ze względu na udzielanie jałmużny publicznéj.

* **Państwo żydowskie.** Myśl skupienia żydów wszystkich w jednym kraju niejednokrotnie poruszaną była przez nich samych, jako téż przez ich przeciwników, którzy radziby ich wyprawić coprędzéj „do Palestyny“ i w ten sposób pozbyć się niemiłego sąsiedztwa. W nowszych czasach zaczęto myśleć o oddzieleniu się od żydów Oceanem i utworzenia państwa żydowskiego w Ameryce. Wieści te zaczęły przybierać realniejszą postać, skoro zaczęto przebąkiwać, że znany milioner paryski, żyd, baron Hirsch, troszczy się tą sprawą. W ostatnich miesiącach pogłoski te znów się podniosły, jakoby ten filantrop miał już nabyć w Pensylwanii olbrzymią majętność, przestrzenią przenoszącą największy departament Francyi, w celu osiedlania w niéj stopniowego żydów i utworzenia z czasem oddzielnego państwa żydowskiego. Inne znów pisma twierdzą, że baron Hirsch zamierza utworzyć po całéj południowéj Ameryce sieć kolonii żydowskich, na co gotów wydać aż 150,000.000. Dobrze w téj sprawie poinformowany „New York Her.“ zadaje kłam powyższym wieściom. Prawdą, wedle niego, jest to tylko, że bar. Hirsch gotów usilnie popierać projekt kolonizacyi żydów w Argentynie, gdzie żyzność ziemi i w pewnych okolicach klimat najbardziéj temu sprzyjają. Jak baron Hirsch się wyraził do jednego z członków redakcyi „Heralda“, około 300 rodzin żydowskich już osiadło w Argentynie i zupełnie są zadowolone ze swego położenia. Za rok pragnie baron podwyższyć tę liczbę do 1000, za dwa lata do 3000, za dalszych lat kilka do 10,000. Ofiar pieniężnych na to nie będzie szczędził. „Gotów jestem cały swój majątek na to poświęcić — miał wyrzec — do czegoż innego mogą się przydać wielkie bogactwa, jeżeli nie do czynienia dobra bliźnim?“ Do mylnych wieści o zamysłach barona Hirscha należy także pogłoska, jakoby zamierzał założyć kolonie żydowskie w Australii i jakoby miała już tam wśród ludności ujawniać się żywa przeciwko temu agitacya.

* **Obława na szarańczę w Algierze.** Dzienniki francuzkie przepełnione są szczegółami o okropnéj pladze, jaka nawiedziła Algier, a o któréj rozmiarach i znaczeniu chyba naoczni świadkowie mogą mieć wyobrażenie. Rzecz, opowiedziana drukiem zdala wydaje się pomysłem bujnéj, nie liczącéj się z rzeczywistością fantazyi.

„Trzeba widzieć owady na miejscu — pisze jeden z naocznych świadków — trzeba długie godziny, dnie całe osobisty brać udział w walce z niemi; trzeba przebywać samemu owe potoki żywéj lawy, płynące, jak okiem sięgnąć, niby morze gryzącego płynu, po którego przepływie już tylko naga, do szczętu wygryziona pozostaje ziemia; trzeba po kostki brnąć w ohydnéj, lepkiéj warstwie wytępionych już owadów, aby módz wyrobić sobie właściwe pojęcie o stanie rzeczy.

A jakiéj w tępieniu złego pilności trzeba, baczności, jakiego nieustannego wysiłku! Lada niedbalstwo lub nieuwaga daje nieprzyjacielowi górę, a wtedy, ruina zupełna.

Oto w krótkości historya zaczątków plagi: Zaraz z pierwszemi upałami szarańcza składa w ziemię jaja, w głębokości 2—3 centymetrów, w kształcie gron, otoczonych ochraniającą ją powłoką z lepkiego płynu. Bezpośrednio potém owady giną. Zarodki jednak trwają utajoném życiem, oporne na wszelkie przeciwności: na posuchę, deszcz, śnieg, a nawet mróz. Sądzono, iż niezwykle ostra zima w r. b. w Algierze wyniszczy znaczną część jaj złożonych. Próżna nadzieja, bo oto od 25 lat ludzie nie pamiętają tak wczesnego i licznego pojawienia się owadów.

Na wiosnę, w dziewięć miesięcy po zniesieniu jaj, dobywają sę z nich gąsienice. Około kwietnia powierzchnia ziemi rozpoczyna niejako fermentować, wzruszona mirjadami robaków, które wkrótce przechodzą w stan poczwarek kształtu ziarnka ryżu. Każde gronko ziarnek takich mieści do 30. W przeciągu pięciu minut, gdy chwila właściwa nadchodzi, dobywa się z poczwarki owad.

Dodać tu należy, iż na metrze kwadratowym istnieje około tysiąca gronek, że ogniska, w których składane są jaja, obejmują niekiedy 2—3 hektarów i że ciągną się na całe kilometry we wszystkich kierunkach.

Zaledwie dobyły się z poczwarek, owady nie większe na razie od muchy i pozbawione jeszcze skrzydeł, pożerają w oka mgnieniu wszelką roślinność na miejscu. Wtedy to rozpoczyna się wędrówka. Skaczą przed siebie z dokładnością ruchów dobrze wzćwiczonéj armii pascm, niekiedy mile całe szerokim, wydając chrzęst podobny do łopotu ulewy po dachach.

Warstwą, grubą na kilka centymetrów, płynie to naprzód niby olbrzymi wylew poprzez wzgórza i doliny, wypalając wszystko po drodze jak kwasem siarczanym. Na liniach kolei, które przebywają, pociągi stają na szynach, jakby naoliwionych, koła tylko wagonów obracają się w miejscu.

A rosną przytem nieustannie aż do chwili, w któréj dostają skrzydeł i rozpoczynają z kolei nieść jaja.

Tępienie samych jaj nie zdołałoby przeszkodzić klęsce, jakkolwiek w jednéj tylko gminie niszczono gronek z zarodkami około 200 hektolitrów, t. j. 18 do 20 mil. owadów tygodniowo.

Tępią szkodnika głównie już w czasie pochodu. Rozpinają mianowicie w poprzek szlaku wędrówki szarańczy, na przestrzeni 7, 8 do 10 kilometrów na tykach pasy płótna, u góry obwiedzione skórą lakierowaną. Owady wędrują po płótnie z łatwością. Obwódki jednak skórzanéj przebyć nie są w stanie i opadają na dół, gdzie setki robotników, żołnierzy, kolonistów i tubylców zmiatają je do przygotowanych dołów i przysypują wapnem.

W innych miejscowościach zbierają je na płachty i rozgniatają, lub też zgarniają na stosy chrustu, który podpalają lub zlewają płynem trującym. Wszystko, co dotąd przytoczyliśmy, odnosi się do szarańczy mniejszego gatunku, Stauronotus marocanus; walka z nią, choć ciężka, możliwa jest przecie.

Inaczéj rzeczy się mają z gatunkiem olbrzymim szarańczy wędrownéj, Acridium migratorium. Owad to skrzydlaty, długi od 5 do 6 centymetrów, grubości palca, tak silnemi opatrzony żuwaczkami, że i najgrubszą korę drzew pożera.

Napływa ona od Sudanu, chmurami niekiedy, jak w roku 1866, przez dnie całe pokrywającemi słońce. Oczywiście przed szarańczą wędrowną żaden z wymienionych środków ochrony nie daje, a miejscowość, nawiedzona żarłocznym owadem, bezwarunkowéj ulega ruinie.

* **Przytułek dla wdów pogańskich.** Młoda milionerka angielska, miss Elvend, skutkiem beznadziejnéj miłości dla człowieka, stojącego o wiele wyżéj od niéj pod względem umysłowym i moralnym, postanowiła opuścić ojczyznę i udać się do Indostanu dla polepszenia tam losu nieszczęśliwych wdów. Istotnie zasługują one na współczucie. Wdowom, choćby straciły mężów w najmłodszym wieku, nie wolno wstępować powtórnie w związki małżeńskie; dawniéj palono je na stosach — dziś na mniéj okrutną, lecz dłuższą, nieustanną, skazane są męczarnię. Noszą odzież z grubego płótna, raz tylko na dzień zażywają posiłku. Dwa razy na miesiąc zmuszone są do 24-godzinnego postu, podczas którego nie mogą nawet zwilżyć ust wodą, jeśli przy tem omdlewają z pragnienia, parę kropel wody wpuszczają im do uszu. Nieszczęśliwe te kobiety są niewolnicami spadkobierców swych małżonków, którzy w razie najlżejszego przekroczenia mają prawo wyrzucić je na ulicę, skazując tem samem na wieczną tułaczkę. A liczba tych ofiar przesądu jest nader znaczna. W Manipurze jest 4000, w Kalkucie przeszło 55,000 wdów. Wiadomo, że jednym z powodów zaburzeń w Manipurze, o których pisaliśmy w przeglądzie politycznym, były usiłowania Anglików, zmierzające do skasowania tego okrutnego przesądu.

Otóż miss Elvend powiedziała sobie, iż póty nie stanie się godną związku z ukochanym człowiekiem, dopóki nie polepszy losu wdów indyjskich. W tym celu wyruszyła z trzema Francuskami-wdowami i przy pomocy swych milionów zamierza otworzyć przytułek dla wdów pogańskich — tych właśnie, które, wygnane przez swych panów, błąkają się po kraju, przymierając z głodu. W Manipurze istnieje już podobny przytułek, założony i utrzymywany przez katolickie zakonnice, które tam sprowadza z Paryża Biskup w Manipurze, Riccaz.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 20go maja św. Bernardyna.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 0. Zachód o godzinie 7 minut 54.

Ostatnie telegramy.

Białogród, 18 maja. Ustępując przemocy, opuściła królowa Natalia wczoraj wieczorem pałac swój pod eskortą żandarmów, którzy zawieść ją mieli na okręt. *Wielki tłum ludu zaatakował w drodze żandarmów, odbił królowę i odprowadził ją z powrotem w tryumfie do pałacu, gdzie królowa kilkakrotnie w oknie pokazywać się musiała.* Żandarmerya starała się rozpędzić tłum i dała dwukrotnie pełne salwy, na które tłum odpowiedział kamieniami. *Po obu stronach jest wielu rannych i kilku zabitych. Położenie stało się wielce krytycznem.* Tłum woła zaciekle: Precz z Pasiczem! *Rząd postanowił nie cofać się przed żadnym krokiem i postawić na swojem. W téj chwili zarekwirowano silne oddziały wojska. Walka nieunikniona.*

Telegram giełdowy

Berlin 19 maja 1891. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	16	19
Pszenica słabo		
na maj	245 50	248 —
na wrzesień-październik	214 —	214 50
Żyto staléj.		
na maj	207 50	208 50
na wrzesień-październik	187 —	188 25
Oléj rzep słabiéj.		
na maj	61 60	61 70
na wrzesień-październik	62 10	62 60
Okowita słabiéj.		
eksportowa	51 40	51 40
na maj czerwiec	51 —	50 80
na sierpień-wrzesień	51 60	— —
na wrzesień-październik	47 60	47 60
na październik-listopad	41 70	44 90
spożywcza	— —	— —
Owies		
na maj	174 50	175 —
Wyp.-żyta wsp.		
Wyp.-okowity kw. eksportowa	110 00	200,00
„ „ „ spożywcza	000	,000

Kurs z dnia	15	16
Consol. 4%	105 40	105 60
Consol. 3½%	98 90	99 —
Poznańskie 4% listy zastawne	101 50	101 40
Poznańskie 3½% listy zastawne	96 10	96 10
Poznańskie listy rentowe	102 10	102 20
Poznańskie oblig.	95 —	95 —
Austryackie banknoty	172 95	173 —
Austryacka renta srebrna	79 —	78 60
Rosyjskie banknoty	239 60	239 90
Rosyjskie listy zastawne	99 80	99 40
Polskie 5% listy zastawne	73 90	74 10
Polskie likwidacyjne listy zast.	71 10	71 10
Węgierska 4% renta złota	89 90	90 —
Węgierska 5% renta papier.	86 90	87 —
Austryackie kredytowe akcye	161 10	160 10
Austryackie francuskie koleje	116 75	117 10
Lombardy	52 75	51 75

Usposobienie: słabo.

Szczecin, 19 maja 1891. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	16	19
Pszenica stale.		
na maj	239 —	240 —
na wrzesień-październik	210 50	211 30
Żyto stale.		
na maj	206 —	209 —
na wrzesień-październik	183 50	185 50
Oléj rzep stale.		
na maj	61 —	61 50
na wrzesień-październik	61 50	62 —
Okowita spok.		
w miejscu spożywcza	70 —	70 —
„ eksportowa	51 —	50 70
„ na maj eksportowa	50 80	50 70
„ na sierpień-wrzesień eksp.	51 40	51 50
Petroleum		
w miejscu	10 90	10 90

Dodatek